# TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVIII ZESZYT 3

★

TREŚĆ



★

KRAKÓW, MARZEC 1934 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

# WYDAWNICTWA
## SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji «TATERNIKA»

| | Zł. |
|---|---|
| TATERNIK, rocznik 1907, 1908, 1909 i 1911 . . . . . . . . . . . . | wyczerpany |
| Do nabycia pojedyńcze zeszyty: | |
| Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po . . . | 4·— |
| TATERNIK, rocznik 1910 . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 20·— |
| — — 1912 . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 20·— |
| — — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914 . . . . | 12·— |
| — 5 zeszytów za lata 1915—1927 . . . . . . . . . . . . | 10·— |
| — rocznik 1928 i 1929 po . . . . . . . . . . . . . . . | 8·— |
| — rocznik 1930 . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 6·— |
| — rocznik 1931 . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . | 7·— |
| — zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1933 po . | 2·— |
| — zeszyty specjalne i podwójne po . . . . . . . . . . . . | 3·— |

## KSIĄŻKI I BROSZURY:

| | |
|---|---|
| I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji . . . . . . . . | 7·— |
| cena egzemplarza brosz. . . . . . | 10·— |
| II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr. . . . . . . . . . . . | 2·— |
| — KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17 . . . . . . . . . . . . . . | 1·— |
| — ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931 . . . . | 5·— |

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

**PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»**
**wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł, zagranicą 12·— Zł.**

TATERNIK

ROCZNIK XVIII ★ KRAKÓW, MARZEC 1934 R. ★ ZESZYT 3

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

# RZECZ O MAŁYM KOŚCIELE

Kiedyś, gdy na gotyckich, śmiałych kształtach Kościołów kładła się gruba, dotykalna niemal purpura zachodu — długo ku nim patrzyłem. Wszakże dopiero w dwa lata później, podczas jednej z samotnych, jak zwykle, wędrówek, «dostrzegłem» pn.-wsch. ścianę Małego Kościoła — w tem szczególnem znaczeniu, w którem oglądanie objektu górskiego nasuwa myśl zmierzenia się z nim.

Przeoczywszy niektóre notatki w «Taterniku», przekonany byłem, że w świeżo «odkrytej» ścianie «jeszcze ręka ludzka nie postała». To niejako przypieczętowało decyzję. Było wtedy chmurne popołudnie dnia 29 sierpnia 1932 r.

Nazajutrz jednak zuchwalsze plany pognały mię gdzieindziej i dopiero wieczorem — gdym, wracając pod gościnny okap Łomnickiej Koleby, musiał tamto uznać narazie za marzenie — oznaczyłem dzień 31 sierpnia znakiem Małego Kościoła i do zmroku uzupełniałem obserwacje.

Jeśli przechodziliście koło tej ściany obojętnie — cóż w tem dziwnego! Ileż jest urwisk, nierównie wysiłku waszego godniejszych!...

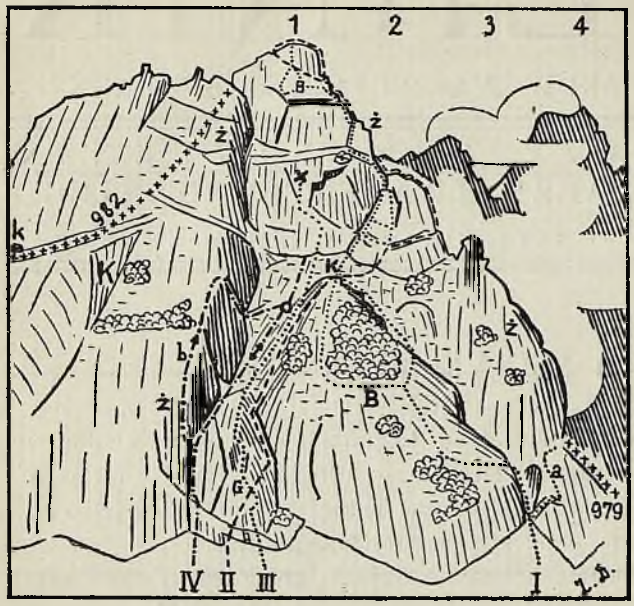
Chociaż... Ach, głupstwo! I tak jedynem usprawiedliwieniem faktu, że o niej piszę, pozostanie dla mnie nazawsze te kilkadziesiąt godzin, które w jej trawiastych przetrwałem przechylinach, i których wartość — nietylko emocjonalna! — zajęła wśród mych przeżyć górskich miejsce wyjątkowe.

★

Pn.-wsch. (ściśle: pn.-wsch.-wsch.) ściana Małego Kościoła, wysoka ok. 350 m, ujęta jest w dwa potężne żebra. Wybitniejsze, skaliste, uskokami od wierzchołka opadające żebro pr. (pn.) — dźwiga w połowie swej wysokości oryginalną, samotną turniczkę i podcina się u dołu wielkiem, ukośnie ku pn. zachylonem urwiskiem, — żebro l. (wsch.) — u góry trawiaste, w dole zaś szeroko ku wsch. skrzesane — kulminuje w charakterystycznych, ostrych zębach pd.-wsch. grani naszego szczytu i urywa się ku właściwej ścianie długim pasmem pionowych spaszt.

Nieco powyżej połowy wysokości ściany żłobi się w niej wielki, trawiasty kocioł, poniżej którego uwypukla się trawiasta, kosówką gdzieniegdzie porosła, u dołu wkrąg skrzesana bula. Po obu jej stronach uchodzą z kotła dwa żleby:

PN.-WSCH. ŚCIANA MAŁEGO KOŚCIOŁA. Widok od wsch. — z Koleby Łomnickiej.




Rysował według szkiców z natury: swego i W. Birkenmajera, Zdz. Dąbrowski.

1. Mały Kościół.
2. i 3 Przełęcz między Kościołami.
4. Wielki Kościół.
I. Droga W. Birkenmajera, (a = próba w. na żebro).
II. Droga J. A. Szczepańskiego.
III. Droga Zdz. Dąbrowskiego (krzyżykiem oznaczono miejsce upadku, kółkiem — miejsce oczekiwania pomocy).
IV. Droga wyprawy ratunkowej (b = droga Duchon'a) i droga zejściowa.

Krzyżykami oznaczono drogi z Przew. J. Ch. i M. Ś.

K = kocioł B = bula
ż = żebro G = grzęda
k = koleba

prawy — wąski i pionowym progiem w połowie podcięty, oraz lewy, przechodzący u dołu w wielki, skośny komin, utworzony przez zetknięcie się spaszt wsch. żebra ze stromemi płytami urwistej grzędy, która oddziela komin od położonej bardziej na pr., głęboko wciętej rynny.

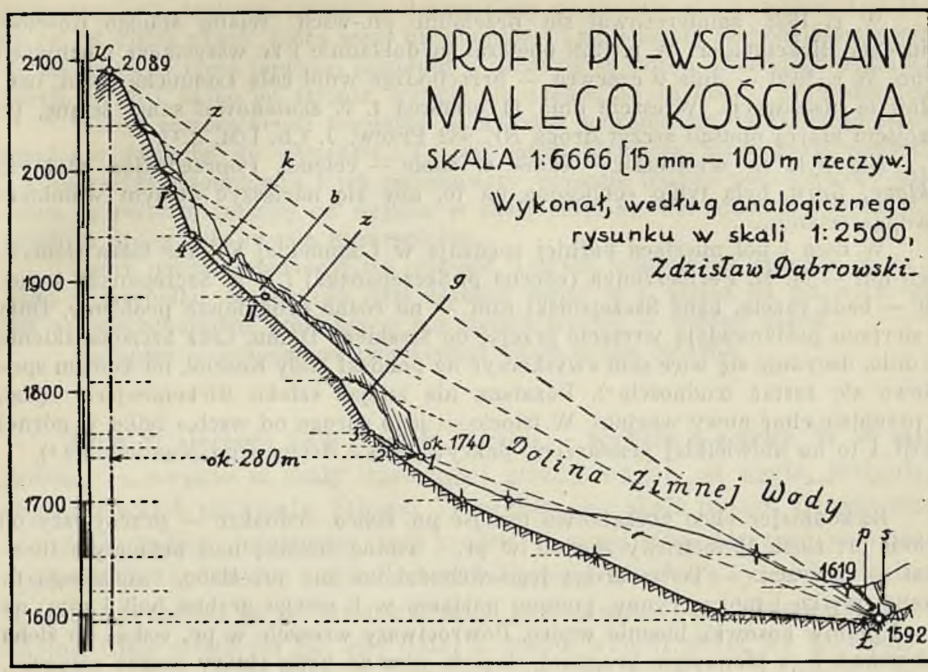
Ponad kotłem spiętrza się b. stroma, lita, do 150 m wysoka ściana szczytowa, przecięta dwoma prawie poziomemi zachodami i pożłobiona szeregiem skośnych rys i rynien [1]).

*

Rankiem dnia 31 sierpnia 1932 r. znów nadciągnęły ciężkie zwały chmur i skłębiły się wśród szczytów. Przezwyciężywszy zimną kąpielą w potoku pokusę spędzenia sennego dnia w dolinie, zarzuciłem worek na plecy i ruszyłem pod ścianę, zamierzając jej górną część — jedyną sportową jej atrakcję — przejść jaknajpoprawniej środkiem, na l. od zerw, szczerzących się w sąsiedztwie pn. żebra, popod dolnym zachodem. W dolnej zaś, w lwiej części trawiastej i «zło konieczne» stanowiącej partji ściany, droga miała pójść grzędą, oddzielającą głęboko wciętą rynnę od komina, którym opada na upłazy doliny l. żleb, — to znaczy tam, gdzie skały jest najwięcej. Sam komin wydawał mi się zbyt trudny, aby się nań wysilać, mając pod bokiem łatwiejszy teren.

Gdy więc skałami upatrzonej grzędy wchodziłem w ścianę, nie wiedziałem, że posiadała już ona swoją historję, i że historja ta wzbogacić się

[1]) Załączony rysunek fałszywie oddaje proporcje ściany, w stosunku do której Łomnicka Koleba, skąd szkic wykonano, leży za blisko, za nisko i nieco zboku. I tak np. odcinek, dzielący miejsca, oznaczone krzyżykiem i kółkiem — odpowiadający różnicy poziomów ok. 100 m — jest na rysunku mniejszy od wysokości grzędy «G», równej tylko ok. 60 m.




*Ł.* Koleba Łomnicka. — *p.* potok. — *s.* ścieżka. — *K.* wierzchołek Małego Kościoła. — *1.* podstawa ściany. — *2.* podstawa grzędy *g.* — *3.* ujście w dolinę komina (l. żlebu). — *4.* podstawa ściany szczytowej. — *k.* kocioł. — *b.* bula. — *z.* pn.-wsch. żebro. — *I, II.* punkty, oznaczone na rys. 1: krzyżykiem i kółkiem.

Profile przedstawione są w rzucie prostokątnym na płaszczyznę pionową o kierunku Pd.-Z.-Z.—Pn.-W.-W. i prostopadłą mniejwięcej do ściany.

Za podstawę do wykonania pierwowzoru w skali 1:2.500 przyjęto: mapę 1:40.000 T. Zwolińskiego, «Przekrój przez Dolinę Zimnej Wody» w skali 1:12.500, sporządzony przez W. Birkenmajera według mapy 1:25.000 (Komarnicki, tom III), szkic z natury Zdz. Dąbrowskiego, wykonany według zasad rysunku odręcznego; kąty nachylenia w ścianie określono z autopsji (31. VIII. 1932).

[Wykonanie takiego rysunku, który umożliwia przybliżone określenie wysokości (rzędnych) pośrednich punktów pewnego terenu, jest dość złożone (szereg pomocniczych konstrukcyj!) i wymaga znajomości zasad geometrji wykreślnej, oraz — wypełnienia trzech przedewszystkiem warunków: 1) ze ściśle określonego (na mapie) punktu obserwacyjnego musi być wykonana fotografja, lub przynajmniej prawidłowy pod względem proporcyj rysunek danego terenu; 2) fotografja (szkic) musi obejmować przynajmniej dwa ściśle określone punkty terenu; 3) muszą być, przynajmniej w przybliżeniu, znane kąty nachylenia poszczególnych partyj terenu (od wierzchołka do podstawy, o ile chodzi o ścianę). Wyniki mogą być bardzo dokładne, o ile rozporządza się dwiema fotografjami danego terenu (lub szkicami), wykonanemi z dwóch stanowisk, położonych na różnych wysokościach, np. z doliny i z jakiegoś punktu przeciwległej grani. — Na powyższym rysunku błędy w oznaczeniu rzędnych punktów pośrednich między punktami: (ok. 1740 m) i (2089 m) nie powinny przekraczać 10 m]. *Z. D.*

niebawem miała o mocne, niemal dramatyczne momenty, w których wziąć miałem udział najbardziej bezpośredni...

Bo, gdybym wiedział... Zresztą — cóż warte byłoby życie ludzkie, pozbawione Nieznanego, które przyjdzie?...

*

W r. 1928 zainteresował się przelotnie pn.-wsch. ścianą Małego Kościoła Wincenty Birkenmajer. W r. 1929 obejrzał ją dokładnie i ze wszystkich możliwych stron. W r. 1930 — dnia 9 czerwca — przechodząc wdół całą Łomnicką Grań, uzupełnił te obserwacje. Wreszcie dnia 11 czerwca t. r. zaatakował samą ścianę, po przejściu której opuścił szczyt drogą Nr. 982 Przew. J. Ch. i M. Ś.[1]).

Nie była ta wycieczka sama w sobie — celem... Poprzedzając zdobycie *Szklanej Góry*, była tylko «obliczona na to, aby się nacieszyć pełnym widokiem «swojej» ściany»...

W dwa i pół miesiąca później spędzają w Łomnickiej Kolebie kilka słonecznych dni — M. M. Perlberżanka (obecna p. Szczepańska) i J. A. Szczepański, i chodzą — bądź razem, bądź Szczepański sam — na różne drobniejsze problemy. Dnia 27 sierpnia postanawiają wreszcie przejść do Śląskiego Domu. Lecz Szczepańskiemu żal dnia, decyduje się więc sam «wyskoczyć na pobliski Mały Kościół, na którym spodziewa się zastać trudności»[2]). Pozatem, nie znając szlaku Birkenmajera, sądzi, że przejdzie choć nowy warjant. W istocie — jego «droga od wsch.» tylko w górnej partji, i to na niewielkiej przestrzeni, pokrywa się z drogą jego poprzednika[3]).

— — — — — — — — — — — — — — — —

Birkenmajer chce początkowo przejść pn. żebro. Jednakże — przebywszy od wylotu pr. żlebu 10-metrowy zachód w pr. i trudną ściankę nad pękniętym filarkiem — zawraca. — Teraz droga jego wchodzi na dno pr. żlebu, tworzącego tu stromą, płytką i mokrą rynnę, poczem poziomo w l. osiąga grzbiet buli i nim, na pr. od płatów kosówki, biegnie wgórę. Powróciwszy wreszcie w pr. wskos do żlebu (już ponad jego pionowym progiem), dociera nim do kotła (który można osiągnąć, obchodząc w l. najwyższy ogromny płat kosówki).

Teraz — «z najwyższego punktu kotła, tuż na pr. od wystającej z upłazów, charakterystycznej głowni skalnej» — droga Birkenmajera wchodzi w rynnę, która w pr. wskos wywodzi na siodełko w kruchem pn. żebrze. Jej początkowe 10 m (aż do przerywającej ją, trawiastej terasy) są b. trudne, dalsza część jest łatwiejsza i daje się (łatwiej) ominąć w pr. zachodami.

Ze wspomnianego siodełka w żebrze — «jego grzbietem wgórę (piękna scenerja skalna) na dolny z dwu wzmiankowanych zachodów, którym (ekspozycja!) kilka kroków w l. do płatu kosówki ponad zdala widoczną białą plamą, powstałą przez oberwanie się skał. Stąd znowu w pr. wskos trawiastą rynną, wywodzącą na opuszczone przez nas żebro — już powyżej jego uskoku. Niem — mijając górny zachód — w wielkiej obustronnej ekspozycji — na wysokość pięknej izbicy w ścianie, którą osiągamy w l. przez małe wrótka. Jej stromą tylną ścianą z odpękniętego skrzyżala ryzykownie wgórę (lub łatwiej, obchodząc tę całą partję w l.) wprost na wierzchołek».

Droga ta — poza jednem b. trudnem miejscem — nieco trudna i widokowo p i ę k n a, zajęła Birkenmajerowi 2—3 godziny czasu (warjanty!).

— — — — — — — — — — — — — — — —

Szczepański osiąga kocioł z l. strony. Wszedłszy — na pr. od komina, którym na upłazy doliny spada l. żleb — w skały urwistej grzędy, przekracza ją w średniotrudnej wspinaczce w pr. wskos, osiąga dno głęboko wciętej rynny i nią, a potem

[1]) Górną część ściany chciał z W. Birkenmajerem przejść w końcu czerwca 1930 r. K. Kupczyk; Birkenmajer namówił go jednak wtedy na pn.-wsch. ścianę Pośredniej Grani.

[2]) Wszystkie cytaty pochodzą z (wyzyskanych w niniejszej «Rzeczy») materjałów, dostarczonych mi życzliwie w jesieni 1932 r. przez nieodżałowanej pamięci Wincentego Birkenmajera, oraz przez Jana Alfreda Szczepańskiego.

[3]) Notatka o obu drogach — omijających najważniejszą, górną część ściany! — w «Taterniku» z 1931 r., str. 13.

grzbietem buli, dochodzi do kotła. Przeszedłszy go skośnie w pr., wchodzi w skały na pr. od ujścia rynny, którą szedł Birkenmajer, i trawiastym zachodzikiem dociera do pn. żebra — nieco powyżej samotnej w niem turni. Odtąd, obchodząc trudniejsze partje to po l. to po pr. stronie, trzyma się naogół, aż do końca, krawędzi żebra.

Wśród wzrastających trudności — wskutek urwania się trawkowego chwytu omal nie dochodzi do wypadku... To też potem idzie już Szczepański «ostrożnie i z większym szacunkiem» i tak pokonawszy wreszcie trudny podszczytowy uskok żebra, w półtorej godziny od wejścia w skały staje na wierzchołku, znajdując, że przebyta droga była «wcale interesująca».

Zaraz potem przechodzi też warjant, którym, opuściwszy żebro o 30 m poniżej wierzchołka, można (od stóp uskoku) wyjść w l. wskos na pd.-wsch. grań tuż za wierzchołkiem, omijając w ten sposób łatwiej — trudny uskok.

Nakoniec — schodzi na Dziadowską Skałę drogą Nr. 982.

*

Dnia 31 sierpnia 1932 r., godz. 8 rano — wyjście z koleby. W 20 minut później — wejście w skały upatrzonej grzędy, na pr. od węgła, zasłaniającego już widok na komin. Stromo. Traw dużo, ale skała mocna. Grzędą wznoszę się w ładnej, miejscami dość trudnej i nieco eksponowanej wspinaczce (przecinając po drodze szlak Szczepańskiego) i trawiastą rynienką docieram do łatwego terenu po pr. stronie grzędy, przechodzącej tu w wydatne żeberko skalne. Choć mógłbym iść tędy dalej b. łatwo, wolę trzymać się krawędzi żebra, gdzie mam interesującą wspinaczkę i... piękny widok na szpaszty wsch. żebra.

Wylądowuję wreszcie na stromych, upłazistych stokach żlebu i niemi osiągam kocioł. Od wejścia w skały: 50 minut. Odpoczynek.

Nad głową: mój główny cel — ściana szczytowa. Że trudności jej będą spore — widzę, ale na wsch. żebro, do którego dostęp nie wydaje mi się trudny, nie zamierzam się wycofać[1]). Wszak mam przejść ścianę środkiem, a nie na skraju!

Chmury tymczasem skłębiają się coraz czarniejsze, coraz posępniejsze... Czas! Ostatnie kostki cukru — do kieszeni, worek — na plecy, i — wgórę!

U wejścia w ścianę szczytową — w małem wgłębieniu, podchodzącem pod skały na l. od ujścia rynny, która wywodzi na pn. żebro — ostatni zanotowany czas: 9 godz. 20 minut...

*

Obraz ostatnich kilkudziesięciu metrów wspinaczki, odbytej po mocnym, pełną rozkosz skalnej matematyki dającym, trudnym granicie — tworzy w mej pamięci niepowiązane ze sobą, lecz wyraziste rzuty wrażeń. Oto:...

...źle szedłem! Zanadto w prawo! Tam, w górze wyczułem niedostępne urwiska. Więc wspinam się teraz zygzakiem, z wyraźnem odchyleniem w lewo.

...I nagle tkwię w darnistej rysie. Z odstającego stopnia w jej krawędzi wychodzę z największym trudem parę m wzwyż, ale się skwapliwie cofam: słaba darń odrywa się, a na skale nie widać żadnych ludzkich chwytów.

---

[1]) Byłby to zapewne najłatwiejszy sposób wejścia na Mały Kościół *wprost* z Dol. Zimnej Wody.

Więc — nieśmiałe próby przerzucenia się w l. do gzymsu, który umożliwiłby trawers. Lecz brak mi odwagi, by zawisnąć na chwilę w powietrzu, w pozycji, która łatwo sprowadzić może wdół, na strome przechyliny kotła. Więc znów pcham się w rysę. Bezskutecznie.

Z głośnym szumem po skałach schodzi rzęsisty deszcz. Nieznacznie opadają mnie te wszystkie nastroje, które są nieodłącznymi towarzyszami taternickiej samotności. Walczę z nimi. A one mają twardy argument: strach.

Humor mój staje się okropny. Cóż to za idjotyczny brak odwagi! Co, u licha, więc jestem aż takim niedołęgą?!...

Po chwili... już tkwię zawieszony na krawędzi gzymsu. We mnie (jednak!) — już ziarenka zwątpienia. Ale nademną — droga otwarta.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ostrożnym, kocim ruchem wyprostowuję się pod małą przewieszką wybrzuszonej ścianki. Wyciągniętemi wysoko dłońmi uchwytuję wyczute mocne chwyty i z wielkim wysiłkiem podciągam się kilka decymetrów, aby koniec stopy umieścić na mizernym stopieńku. Cały ciężar ciała spoczywa na chwytach. Wkońcu — dosięgnąwszy prawą ręką położony wysoko, maleńki, nieco odchylony cypelek — wysuwam tułów ponad brzuch przewieszki i, wykorzystując tarcie ubrania, «odpoczywam» w tej pozycji kilka sekund. Nademną, o 10 m wyżej, widzę już krawędź dolnego zachodu ściany...

— — — — — — — — — — — — — — — —

...Jak się to stało — nie wiem. Pamiętam tylko śmiertelny strach w chwili, gdy cypelek z chrzęstem wychylił się ze skalnego podłoża... Pamiętam rozpaczliwe wysiłki, zmierzające do utrzymania się na skale...

Pamiętam przerażającą pewność, że — — — ZLECĘ!!!

Już po wszystkiem! Uderzam zębami o wybrzuszenie ścianki, zataczam się wtył wahadłowym ruchem, i walę plecami w pochyłą platforemkę. W ułamku sekundy usiłuję zatrzymać się na niej. Daremnie! Wylatuję w powietrze... A wraz ze mną leci gdzieś w warjackich podskokach cała ściana...

Szalony, opętańczy wir świata... Beznadziejny chaos myśli... W uszach — szum ogłuszający... Uderzenia — jedne po drugich — mocne, bolesne!...

Oooo!!!...

Jeszcze, zwinięty w kłębek, instynktownie osłaniam głowę ramionami i — przestaję czuć.

*

Jaki bezmierny spokój...

Rozbudzam się powoli. Leżę bez ruchu. Dobrze mi jest.

Gdzie to ja jestem? Aha, w Łomnickiej Kolebie. A dzisiaj mam iść na Mały Kościół. Tak, trzeba koniecznie...

Ale — co to? Czemu ja leżę głową wdół?... Poprawiam się, pełzając ciężko.

Otwieram oczy. Do licha! Przecież to chyba nie koleba?...

Jakaś myśl tłucze się po obolałej czaszce — myśl dziwna, nieprawdopodobna... Ee, widocznie jestem jeszcze bardzo zaspany. Więc usypiam.

Budzę się znowu. Chcę myśleć. Ale myśl sączy się powoli. Gdzie ja jestem, do djabła? Co to wszystko znaczy?! Rozglądam się zdziwiony po otaczających mię szczegółach, które czynią na mnie wrażenie jakiejś głębokiej abstrakcji. Jakie to wszystko dziwne...

Nagle — olśnienie! Ależ tak! Naturalnie! S p a d ł e m!...

Unoszę się z trudem. Ach, jakże nieznośnie jest, gdy czuje się ciężki, rozpalony ołów w obolałej czaszce! I gdy serce wali tak niespokojnie! I gdy tak trudno myśleć! O! W powodzi idjotycznych myśli ciężko jest wyłowić okruchy rzeczywistości i niełatwo wykombinować z nich jakąś logiczną całość. Nie umiem odróżnić gorączkowych majaków od rzeczywistości, nadewszystko jednak wiem, że stała się katastrofa i że ratunek leży w dolinie.

Wtem orjentuję się, że na czole i twarzy rozmazuje się coś lepkiego i przykładam mocno chustkę, która po chwili staje się czerwona.

...Lecz trzeba schodzić! Oto niżej widnieje górny wylot głęboko wciętej rynny. Pamiętam ją. Nią zejdę. A jeśli nawet spadnę po drodze, to niedaleko... Więc — ciężko i niezdarnie — chcę stanąć na nogi, ale zwalam się na upłaz i, stoczywszy się po pochyłości parę m, wpadam na coś miękkiego (worek?...), co obchwytuję kurczowo, aby się dalej nie zsunąć. Układam się wygodnie... — słabnę. I powoli uświadamiam sobie, że potrzebna mi jest obca pomoc... OBCA!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

W dolinie, wśród bujnej zieleni trawników i atramentowych plam kosodrzewu, wije się jasna smuga ścieżki. Siadam, chwiejąc się, wbijam w nią wzrok. Wypatruję ludzi... Tak mija parę godzin (a może tylko... minut?): oto są! Schodzą szybko i echa nawoływań docierają do mego pustkowia. Krzyczę raz, drugi. Ale nie dociągam do sześciu... W chwili, gdy widzę, że ONI zatrzymali się, chwytają mnie takie mdłości i zawroty głowy, że zwalam się z jękiem na ziemię.

Gdy znów otworzyłem oczy, na ścieżce nie było nikogo.

Ogarnęło mnie ogromne osłabienie i przyszedł głód. Z rozerwanego worka wygrzebałem chleb, nóż i puszkę z masłem i po wielu wysiłkach, aby utrzymać nóż, udało mi się wreszcie — za cenę rozkrwawionej ręki — ukrajać niezdarny kawał chleba. Pożerałem go łapczywie. Masło — stwardniałe na kamień — wygrzebywałem z puszki palcami i pchałem do ust, pomięszane z krwią. Potem — nie zważając na szalony ból głowy — krzyczałem. Wielekroć po sześć razy...

Wkońcu straciłem przytomność.

Otrzeźwiła mię dopiero nocna ulewa. Okryłem się wszystkiem, co mi wlazło pod rękę i, dygocąc mimo to z zimna, leżałem bez ruchu, wsłuchując się w jednostajne bębnienie deszczu o nagumowane płótno śpiwora. W gorączce — dręczyły mnie czarne myśli:.. Latarka przepadła, zapałki zamokły... sił brak, aby wołać... Któż mię tu znajdzie?...

Noc czarna, kirami spowijająca wszystko, trwała wieczność. Chwilami zapadałem w głębokie odrętwienie — chwilami świadomość działała z pełną

mocą, rzucając na poszarpany ekran pamięci wspomnienia chwil drogich i — już minionych... Czyż mam pisać o męce tej nocy?...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Świt. Przejmujący chłód przegryza mnie do szpiku kości. Góry powoli wyłaniają się z mroków nocy. Czarne chmury kłębią się, falują. W użlebionych labiryntach Łomnickiego Grzebienia mgły ślizgają się tajemniczo. Patrzę na góry, pochłaniam je wzrokiem i czuciem... Tak. Przeżyło się w nich wiele chwil pięknych, niezapomnianych... Czyż miałaby nie istnieć ŻADNA za to zapłata?...

Jakże proste i naiwne wydają mi się wszelkie sprawy powszedniego życia w obliczu tego lapidarnego faktu, że tu oto — leżę, i że niepogoda spędziła zapewne z gór — nielicznych już o tej porze — turystów...

Mijają — pół-przytomnie — godziny. Od czasu do czasu daję sygnały ratunkowe. Zarazem jednak — coraz usilniej myślę o konieczności wydostania się stąd o własnych siłach...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W dolinie, wśród bujnej zieleni trawników i atramentowych plam kosodrzewu, wije się jasna smuga ścieżki. Na niej — LUDZIE!!! Na ich widok wzbiera we mnie szalona nadzieja ratunku! Unoszę się na ręce, wytężam wszystkie siły! Krzyczę! Sześć razy w odstępach, przerwa, i znów sześć razy: RA-TUJ-CIE!!!

Tamci zatrzymują się, coś wołają. Co takiego? Aha, nie widzą mnie. Więc wymachuję ręcznikiem: WI-DZI-CIE MNIE?!...

Tak. Widzą i przyjdą do mnie.

Osłabiony wysiłkiem i wzruszeniem — osuwam się bezładnie.

*

Dnia 1-go września, piąta po południu. Trzej niemieccy studenci nasłuchują: jakieś echa tłuką się po ścianach Zimnej Wody. Wołania o pomoc? Ale skąd?...

Spotykają po drodze J. Luczy'ego, który w tow. p. Mesko zdąża do Téry'ego, by rozpocząć swój jesienny górski sezon. Mówią o swem przypuszczeniu. Wkrótce sytuacja jest wyjaśniona. Luczy posyła wiadomość o wypadku przez jednego z Niemców do Szmeksu, a sam z dwoma pozostałymi i towarzyszem udaje się na skały Małego Kościoła. Pokonawszy trudności komina — o zmroku wszyscy są na miejscu, a ja ściskam ich dłonie...

Zasypują mnie pytaniami. Odpowiadam niepewnie. A potem jem. I palę. Potem widzę, że wszyscy układają się na biwak. Zatem zostaniemy tu przez noc? No, tak. Zresztą to wszystko jedno. Jestem ocalony. Układam się, a ktoś okrywa mnie i podsuwa mi coś pod głowę. Nerwy moje rozprężają się. Zasypiam.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

O 11-tej wieczorem wieść o wypadku na Małym Kościele dotarła w Starym Smokovcu do B. Duchon'a. Pogotowie zostało zaalarmowane, a Duchon

nocą wyruszył do Dol. Zimnej Wody, skąd — kierując się w stronę latarki Luczy'ego — wszedł o 1-szej w nocy (dnia 2-go września) w skały komina. Ciemności jednak i niełatwy teren uwięziły go w nim, ubezpieczywszy się więc na haku, przetrwał w kominie do 4-tej rano, poczem ruszył dalej. Po ciemku i w deszczu — stracił jednak szybko orjentację i z połowy wysokości komina wszedł na wsch. żebro. Spostrzegłszy później swą pomyłkę, minął odchodzący w l., kosówką porośnięty zachód, opuścił się do żlebu urwistą rynną, i o 5-tej rano był na miejscu.

Cieszę się, że mogę rozmawiać z nim po polsku. Krótkie, urywane zdania wyjaśniają dostatecznie. Rzucam proste słowa podzięki. Ale Duchon wzbrania się: «To tylko przypadek, że pan leży w ścianie, a nie któryś z nas...»

...Chodzili kilkadziesiąt metrów wgórę, pod ścianę szczytową i pozbierali drobiazgi, rozsypane — «po drodze»... W międzyczasie nadszedł jeszcze z doliny S. Lux z Pogotowia.

O 5 i pół robi się ruch. Mamy schodzić: B. Duchon, J. Luczy, S. Lux, Mesko i — ja. Owijają mi grubo poranioną głowę, naciągają kaptur wiatrówki. Potem niosą mnie do górnego wylotu komina, skąd następuje skomplikowane zejście skalnemi płytami. Wiszę na linie. Koło mnie posuwa się wciąż Duchon — podtrzymuje mnie i kieruje memi ruchami, które wykonuję automatycznie, niemal niezależnie od mej woli. Zresztą — dotykając palcami chropowatej skały — czuję olbrzymie podniecenie i trzymam się — stosunkowo! — «nieźle». Jestem «tylko» «nie w formie», jak powiada Duchon...

Oto jesteśmy już na upłazach doliny, gdzie czeka na nas dr. Klara Hensch, i ludzie, którzy wezmą mnie na nosze. Wkrótce poddam się im biernie. Wkrótce uwolnię wyczerpane nerwy z napięcia i oddam się błogiej rozkoszy niemyślenia.

Jeszcze tylko tęsknem spojrzeniem obejmuję krzesane, chmurne wierchy...

Jeszcze tylko machinalnie unoszę ku wierzchołkowi Małego Kościoła zaciśniętą pięść...

Pani Klara Hensch, która widziała tę milczącą scenę, spojrzała na moją zbiedzoną postać zdziwionym wzrokiem.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

«Die Deutschen musste ich mit Luxi e x t r a a b h o l e n» — pisał mi później Duchon. ZDZISŁAW DĄBROWSKI

# KILKA UWAG W SPRAWIE AKTUALNYCH TEMATÓW

Treść ostatniego zeszytu «Taternika», (styczeń b. r.) jest dosyć znamienna dla okresu, jaki obecnie przeżywa u nas sport wysokogórski. Zeszyt ów zawiera bowiem aż trzy artykuły, poświęcone przyszłym losom taternictwa. W pierwszym z nich p. M. Sokołowski zastanawia się nad przyczynami katastrof górskich i stwierdza w taternictwie współczesnem, a raczej u współ-

czesnych taterników, szereg braków, m. i. braki natury sportowej i technicznej. Jakgdyby dla ilustracji wywodów tego autora, na wstępie zeszytu widzimy artykuł naszego czołowego alpinisty, p. J. Golcza, a w artykule tym spotykamy się z typowym przykładem błędu technicznego, który w następstwie sprowadza wypadek, zakończony niewinnie tylko dzięki niezwykłemu szczęściu p. G. Szczęście jednak samo, jak wszędzie tak i w alpiniźmie, nie świadczy jeszcze o niczem więcej, jak tylko o trudnych lub wręcz beznadziejnych sytuacjach, z jakich wyratowało swego wybrańca. Takie sytuacje zaś mogą wynikać bądźto z działania czynników od alpinisty całkowicie niezależnych, których wpływu przy największej rozwadze i najstaranniejszej technice uniknąć niesposób, bądźto jako następstwo niedbalstwa, nadmiernego pośpiechu lub poufałego lekceważenia gór i ich niebezpieczeństw. Nie mam wcale zamiaru zastanawiać się nad kwestją, czy tylko, lub w jakiej mierze, czynniki niezależne stanowią przyczynę licznych stosunkowo wypadków p. G. W niektórych przypadkach byłoby to rzeczą b. trudną, zapewne i dla samego p. G. Chodzi mi o rzecz zupełnie inną. Jest mianowicie wiadomem, że ogół czytelników «Taternika» stanowią w pewnej części ludzie, którzy swe doświadczenie i wyrobienie wysokogórskie nabyli jedynie w Tatrach. Doświadczenie ich i technika, niejednokrotnie dość duże, są jednak zawsze jednostronne, i dlatego o Alpach i ich niebezpieczeństwach nie mają oni żadnego, albo prawie żadnego pojęcia. Najmniejszy szczegół, dotyczący działalności polskich taterników w Alpach, chwytają oni skwapliwie, odnoszą się doń z podziwem i z zazdrością, i oczekują niecierpliwie sposobności wyjazdu w Alpy. Niewątpliwie wielu z nich w Alpy pojedzie. Byłoby zaś niepożądanem, ażeby ci adepci polskiego alpinizmu pod wpływem artykułów p. G. wyruszali w nowe dla nich góry z wygórowaną pewnością siebie i nadmierną ufnością w szczęśliwą gwiazdę.

Wydaje mi się, że w wielu artykułach p. G. brak jest ze strony autora właściwego oświetlenia pewnych faktów. Czytając np. zamieszczony w ostatnim zeszycie opis wejścia granią Brenva na Mont Blanc, odnosi się wrażenie, że wypadek, który zdarzył się przy «leceniu w dół lodowcem» na Jonction, był trudnym do uniknięcia przypadkiem, który tylko dzięki wyjątkowemu szczęściu p. G. nie skończył się katastrofą, gdy tymczasem jest on oczywistem następstwem zaniedbania asekuracji i zbyt pośpiesznego tempa marszu. Właściwe oświetlenie takiego faktu byłoby niezmiernie ważnem dla taterników, którzy lodowców nie znają i którzy przyzwyczajeni są liczyć się z niebezpieczeństwem jedynie tak długo, dopóki znajdują się w skale lub w stromym zaśnieżonym żlebie. Ze wszystkich opisów p. G. pod względem przedmiotowości wyróżnia się najkorzystniej opis p. t. «W poszukiwaniu Pointe de Frères Chamois». W opisie tym autor, nie unikając krytyki swych własnych błędów, przedstawia nam wspaniałą wyprawę odkrywczą w Alpach Delfinackich. Z opisu tego widać różnicę, jaka istnieje między wyprawami skalnemi w Alpach i w Tatrach. Wynika z niego np., że wyprawy skalne, zwłaszcza odkrywcze, w Alpach wymagają znacznie większej umiejętności w używaniu liny i w odpowiednim doborze jej długości, niż wyprawy tatrzańskie choćby najtrudniejsze. Zapewne i inne opisy p. G. nie straciłyby w takiem ujęciu wcale na swej wartości alpinistycznej, a pisane jego lekkiem piórem zachowałyby całkowicie swą wartość literacką.

W artykule p. t. «Tematy zimowe» p. J. A. Szczepański omawia w sposób wyczerpujący i przemyślany szereg spraw, dotyczących taternictwa zimowego. Ostatni wszakże ustęp, zatytułowany «Punkt najbardziej

drażliwy», budzi zastrzeżenia. Autor twierdzi stanowczo, że «narciarstwo stanowi główną przyczynę ilościowej nikłości taternictwa zimowego»..... «hamuje jego rozszerzalność wszerz i jego naturalny rozwój», wreszcie, że «jest jego największym wrogiem». Zapewne wielu bywa taterników zimą w Tatrach, którzy zamiast taternictwa uprawiają turystykę narciarską. Czy jednak istotnie dlatego, że «nie chcą» uprawiać w tym okresie taternictwa? Wydaje mi się, że przyczyny leżą tu znacznie głębiej. Taternictwo zimowe stawia znacznie wyższe wymagania duchowe i fizyczne, niż letnie. Widzimy tu wyraźnie selekcję wszystkiego co słabe, nieudolne i filisterskie. Z drugiej jednak strony, tylko taternictwo zimowe dać może w naszych górach prawdziwą pełnię zadowolenia i wielkie bogactwo przeżyć. Kto nie zna Tatr zimowych i nie uprawiał zimowego taternictwa, ten nietylko «nie zna Tatr», jak mówi p. J. A. Szcz., lecz także nie zaznał najwyższej radości zwycięstwa, jaką dać mogą nasze góry.

Taternictwo zimowe i turystyka narciarska to pojęcia tak niewspółmierne, że trudno przypuścić, ażeby taternik, który zaznał rozkoszy taternictwa zimowego, nie uprawiał nadal tego sportu dlatego, że umie dobrze jeździć na nartach i woli «szusować» z Kasprowego. Jeżeli zaś w tym lub owym przypadku taternik nie uprawia zimowego taternictwa, lecz jeździ o tej porze roku na nartach, to najwidoczniej dlatego, że nie ma warunków do dalszego uprawiania swego zaszczytnego sportu. Może tu odgrywać rolę kilka przyczyn. Albo taternik się przeżył i zgnuśniał, i jakkolwiek ma warunki fizyczne, pieniądze i czas potrzebny, to jednak taternictwa nie uprawia, bo go już na to duchowo nie stać, a tem samem dla jego działalności taternickiej jest obojętnem czy umie. czy też nie umie jeździć na nartach. Bywa jednak, i to może częściej, że taternik nie uprawia swego sportu wskutek warunków zewnętrznych, od niego całkowicie niezależnych. Nie mam tu na myśli braku środków pieniężnych, jakkolwiek i on stanowi niejednokrotnie poważną przeszkodę, zwłaszcza wobec kosztowniejszego ekwipunku zimowego. Chodzi głównie i przedewszystkiem o czas. Kto nie rozporządza 3 lub 4 tygodniami urlopu w zimie, ten nie może myśleć poważnie o taternictwie zimowem. Najpierw bowiem musi się uzyskać odpowiednią zaprawę i odporność, przez odbycie conajmniej dwóch mniejszych wycieczek treningowych, ewentualnie z biwakami, a dopiero potem, po odpowiednim wypoczynku, można porywać się na większą wyprawę zdobywczą. Każda większa wyprawa zimowa trwa zwykle stosunkowo długo, trzeba na nią liczyć conajmniej 5—6 dni, a niekiedy więcej, zwłaszcza przy niesprzyjającej pogodzie. Jakie zaś następstwa sprowadzają wyprawy organizowane dorywczo, bez odpowiedniego przygotowania i treningu, tego mieliśmy aż nadto wymowne przykłady w ubiegłych sezonach. Odpowiednia ilość czasu jest zatem nieodzownym warunkiem taternictwa zimowego. Tego zaś brak jest wielu taternikom, którzyby z niesłabnącym zapałem oddawali się swemu ukochanemu sportowi. Kto więc w zimie nie może zdobywać w górach laurów taternickich, ten uprawia turystykę narciarską po dostępniejszych terenach. Nie wymaga ona bowiem ani specjalnego treningu wysokogórskiego, ani większej ilości czasu, a umożliwia taternikowi bliższe obcowanie ze światem wysokich gór, z którym każdy prawdziwy taternik czuje się nazawsze związany. Dlatego nie przypuszczam, ażeby propagowanie narciarstwa turystycznego przez kluby mogło w jakikolwiek sposób zaszkodzić taternictwu. Stan bieżący taternictwa zimowego nie jest ani zły, ani dobry, lecz taki, jaki w danym czasie być musi. Co zaś do próby ożywienia taternictwa zimowego przez wzrastający rozgłos jego sukcesów, to uważałbym ją za bezcelową, gdyż ten, kto ma pasję zimowo-taternicką, pójdzie

w góry i bez nadziei większego rozgłosu, a kto idzie tylko dla rozgłosu, ten dostarczy w swej osobie taternictwu conajwyżej pospolitego snoba, albo, co gorsza, mistyfikatora.

Trzeci artykuł, poświęcony sprawom ogólno-taternickim, p. T. Bernadzikiewicza p. t. «Czy upadek polskiego taternictwa?», streszcza się w zagadnieniu, czy słaby ruch wysokogórski w ubiegłym roku jest następstwem wyczerpania się problemów, czy też raczej załamania się psychicznego naszych czołowych taterników, przyczem autor przechyla się na stronę drugiej możliwości. Według mnie jednakże możnaby określić obecną sytuację jako okres, w którym nastąpiło wyczerpanie się takich problemów tatrzańskich, do jakich czuje się powołanem i zdolnem obecne pokolenie. Ściany zaczynają coraz częściej «nie puszczać», jak to stwierdza sam autor. Pokolenie obecne ma jednak za wiele rozmachu, ażeby gubić i rozdrabniać energję w warjantach i nowych drogach po «krawędziach ścian» już dawno zdobytych. Następstwem tego jest rozpoczynający się zastój. Nie świadczy on jednak wcale o «załamaniu psychicznem» taterników, czy o «tendencjach schyłkowych» sportu, bo ludzi pełnych potencjonalnej energji taternickiej jest dosyć, tylko nie mają oni odpowiedniego pola do takiego działania, do jakiego są zdolni i czują ochotę. Nad tem jednak niema wcale powodu ubolewać. Wystarczy przyjąć, że gdzieś w pobliżu Tatr wyrasta nagle dziewiczy masyw górski w rodzaju Mont Blanc lub Pelvoux. Łatwo chyba wyobrazić sobie tę lawinę taternicką, jaka spadłaby na nietknięte stopą ludzką szczyty, granie i ściany, tudzież wysoki poziom wyczynów, którychby w takich górach dokonano w ciągu jednego sezonu. Troska o przyszłe losy sportu wysokogórskiego i idące za tem próby wytyczania dalszych dróg jego rozwoju są, mojem zdaniem, całkiem zbędne i bezcelowe. Taternictwo nie jest planową akcją podboju alpinistycznego gór, lecz ruchem żywiołowym, związanym głęboko z biologją jednostki i masy, z której wyrasta, a jako taki ruch ten jest niezniszczalnym, znajdzie sobie niewątpliwie godne ujście i nie ulegnie zupełnie wpływowi najbardziej choćby racjonalnych pozornie wskazówek. Toteż można conajwyżej przewidywać, jakiemi drogami pójdzie dalszy rozwój sportu wysokogórskiego. Wszystko zaś zdaje się przemawiać za tem, że rola obecnego pokolenia w Tatrach, przynajmniej w lecie, jest na ukończeniu. Przypuszczam, że dla każdego taternika, który już poznał wszelkiego rodzaju drogi w Tatrach i ma za sobą szereg pierwszorzędnych zdobyczy letnich i zimowych, ma znacznie większą wartość, i stanowi obfitsze źródło wrażeń i przeżyć, przejście np. grani Pétéret w Alpach, niż zrobienie jeszcze jednej drogi w zachodniej ścianie Łomnicy, która już z natury rzeczy nie może obecnie dać zadowolenia pierwiastkowi odkrywczemu. Zapewne, że i w grani Pétéret taternik nie odkryje prawdopodobnie nowych szlaków, ale zato będzie miał możność rozszerzenia i wydoskonalenia swoich umiejętności alpinistycznych, a przez to uzyska warunki do wielkich wypraw odkrywczych w góry egzotyczne.

Taternictwo jest nietylko szkołą alpinizmu. Budzi ono potężne pragnienie czynu, dla którego terenem mogą być jedynie góry mniej od Tatr zwiedzane, o trudnościach nie mniejszych a bardziej różnorodnych. Zatem dalsza przyszłość polskiego sportu wysokogórskiego, przynajmniej w odniesieniu do pory letniej, może leżeć tylko poza Tatrami.

Adam Sokołowski

# MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

## XVI. ALPINIŚCI FRANCUSCY W TATRACH

W związku z zapowiedzianą już oficjalnie zbiorową wycieczką członków Club Alpin Français w Tatry w sezonie letnim b. r. — przyczem w wycieczce tej ma wziąć udział również grupa alpinistów francuskich, zrzeszona w Groupe de Hautes Montagnes — podajemy szczegóły dotychczasowej działalności francuskiej w Tatrach.

Jest ogólnie znanem zjawiskiem — domatorstwo Francuzów, i ich — w jaskrawem przeciwieństwie do Niemców i Anglików — niechęć przed podróżami poza własne państwo. W alpiniźmie wyraziła się ta narodowa właściwość nader skromnym i zupełnie z finansowemi środkami Francuzów niewspółmiernym udziałem w egzotycznym alpiniźmie odkrywczym: na oficjalną ekspedycję alpinistyczną pozaeuropejską zdobył się CAF dopiero w 1933 r.! Zainteresowanie francuskich alpinistów dla gór pozafrancuskich zawsze było zupełnie skromne — to też i w stosunku do Tatr wyraziło się zaledwie paru artykułami na przestrzeni całej fachowej prasy francuskiej; i, na dobrą sprawę, zaledwie j e d n ą wyprawą o charakterze alpinistycznym!

Pierwszym bodaj turystą (nie uczonym) z Francji, który zawitał do Tatr [1]) był Edmounde Viellard (z Sekcji paryskiej CAF). Wraz z żoną, a pod przew. Jędrzeja Walczaka, przeszedł on przez Zawrat do Morskiego Oka, przez Rysy i przez Polski Grzebień, a wrażenia swe zawarł w długim artykule *Dans les Karpates. Les Hautes-Tatry* w «Annuaire du CAF» z 1900 r., str. 262—299 [2]).

W temże piśmie (rocznik 1902, str. 279—302) pojawił się skolei obszerny artykuł K. Englischa *Premières ascensions dans les Hautes Tatry,* przeznaczony na chwalbę kilku wejść autora, faktycznych i mitycznych. Główną uwagę alpinistów zagranicznych musiały oczywiście zwrócić barwne dzieje zdobywania Ostrego Szczytu, wywyższone przez Englischa ponad wszelkie epopeje alpejskie, i ozdobione fenomenalnie efektownemi fotografjami. Artykuł niby spełnił swoje zadanie, gdyż narobił dużo wrzawy około Tatr, i nawet Francuzów zdołał zainteresować do tego stopnia, że jeden z nich, L o u i s B o r e l l i, dwukrotnie wyprawił się specjalnie w Tatry, powtórzyć czyn Englischa.

W «La Montagne» z 1909 r., str. 513—525, w art. *Dans les Karpates Centrales. Ascensions dans les Tatra; la vérité sur le Pic Pointu,* dokładnie opisuje Borelli swoje perypetje tatrzańskie w poszukiwaniu Ostrego Szczytu. Spotykało go jednak konsekwentne niepowodzenie, póki zapoznanie się przy Morskiem Oku z J. Chmielowskim, J. Fischerem i A. Martinem nie wyjaśniło całej sprawy: Englisch jest notorycznym mistyfikatorem, a fotografja Ostrego Szczytu, wedle której Borelli nadaremnie uganiał się za górą, była poprostu fotografją Aiguille du Dru...

Zagadka była rozwiązana, pozostała jednak ochota osobistego zwiedzenia szczytu. Wyruszył nań Borelli z końcem lipca 1908 r., pod wodzą Jana Franza. Pierwotny plan trawersowania szczytu (z wejściem przez pd. ścianę) zniweczyły fatalne warunki słotnego sezonu. Wejście i zejście odbyło się zatem drogą od pn., wśród znacznego olodzenia skał, mrozu, i chwilami sypiącego śniegu. Trudności drogi zestawił Borelli z trudnościami pd. ściany Pic d'Olan, oraz zwykłej drogi na Meije. Ogólny sąd: «Sans verglas, l'ascension ne doit pas offrir de réelles difficultés pour un grimpeur, à part le passage de la paroi verticale dont j'ai parlé et qu'il me semble difficile de pouvoir effectuer seul».

Oprócz tej ekspedycji na Ostry Szczyt, zwiedził Borelli w Tatrach Lodowy Szczyt (str. 515—516: «l'ascension de cette montagne, bien que cataloguée par les guides dans la catégorie difficile, n'a rien, en réalité, de bien terrible») i Staroleśną (str. 518: «la roche granitique y est excellente et, à part un passage rappelant quelque peu le Dos-d'Ane de la Grande Muraille de la Meije, nous ne rencontrons pas de difficultés particulières») w 1907 r., a w roku następnym jeszcze Zadniego Mni-

---

[1]) Świadomie pomijamy w tej relacji różnych turystów, którzy — jeszcze w XIX w. — przybywali do stóp Tatr, aby ograniczyć się do zwiedzania dolin tatrzańskich. Relacje niektórych z nich ukazały się nawet drukiem, np. opis wycieczki Victora Tissot'a w 1880 r. do Dol. Kościeliskiej, oraz — w tow. Chałubińskiego — do Morskiego Oka (por. «Przegląd Zakopiański» z 1900 r., nr. 16—20).

[2]) Wydanym później również w osobnej odbitce i streszczonym w «Przeglądzie Zakopiańskim» z 1901 r., nr. 51 i 52.

cha. Zakończył swą relację pochwałą Tatr, które «sans être très élevés offrent aux alpinistes, moins les glaciers, tous les genres d'ascensions».

Borelli był jedynym Francuzem, który dokonał w Tatrach wejść o charakterze już taternickim, i na artykule jego wyczerpuje się lista przedwojennych pozycyj tatrzańskich w alpinistycznem czasopiśmiennictwie francuskiem. Po wojnie stwierdzamy tensam brak zainteresowania. Dopiero w «La Montagnę» z 1931 r., str. 29—36, podał dr. Pierre Minelle, uczestnik kongresu w Zakopanem w 1930 r., całkiem ogólnikowe i nic nie znaczące uwagi na temat *Le Ski dans les Tatras.*

Tegoroczna wycieczka tatrzańska francuskich turystów górskich będzie dla nich naprawdę odkrywaniem nieznanej ziemi.

# MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

## X. WYPRAWY POLSKIE NA ARARAT

Parokrotnie pisaliśmy już w «Taterniku» (z 1925 r., str. 16—17; z 1932 r., str. 7—8; z 1933 r., str. 30) o II. wejściu na Wielki Ararat 5191 m, dokonanem w 1850 r. przez Polaka, gen. J. Chodźkę [1]) — nie było to jednak bynajmniej jedyne wejście polskie na tę względnie b. wysoką i opromienioną legendami, choć łatwo zresztą dostępną górę. Oto — w sierpniu 1889 r. — wszedł również na Ararat — prowadzony przez trzech przewodników kurdyjskich — leśnik i przyrodnik polski, zamieszkały w Łagodelchi na Kaukazie, L u d w i k  M ł o k o s i e w i c z. Wyprawa miała charakter przedewszystkiem naukowy, zorganizował i kierował nią Młokosiewicz. A co ciekawsze: w wyprawie wzięli udział również 14-letni syn Młokosiewicza, oraz — 17-letnia córka, Julja, która była temsamem pierwszą kobietą na Araracie [2]). Młokosiewicz parokrotnie zwiedzał jeszcze później Ararat, m. i. w 1906 r. z prof. B. Hryniewieckim z Warszawy; zwiedzał również góry Dagestanu i atakował perski Demawend. Zmarł w 1909 r. W nauce szereg gatunków owadów, roślina *paconia,* oraz cietrzew kaukazki noszą nazwisko Młokosiewicza; imieniem jego córki ochrzcił rosyjski uczony Kuzniecow roślinę *Primula Juliae Kuzn.*

Ź r ó d ł a: *Łowiec* Polski, VII., 1905, str. 186; *Wszechświat* z 1890 r., nr. 8, str. 127; *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich* (Warszawa 1933), str. 311—312 i str. 155; *Alpine Journal* z lutego 1901 r., nr. 151, str. 336.

## XI. JESZCZE O WYPRAWACH POLSKICH NA MONT BLANC

Listę znanych dotychczas polskich wypraw na Mont Blanc ogłosił J. A. Szczepański w «Taterniku» z 1933 r., str. 8—10. Spis ten jednak z natury rzeczy nie mógł być ani dokładny, ani kompletny. W «Krzesanicy» z marca 1933 r., str. 17—18, wykazałem już, że W. Koziebrodzki w 1862 r. na wierzchołku Mont Blanc nie

[1]) O wyprawie Chodźki pisał również, z wielkiem uznaniem, niemiecki zdobywca Araratu Max Ebeling («Der Ararat», *Zeitschrift d. D. u. Oe. A—V.* z 1899 r., str. 150), oraz E. G. Weidenbaums («Der Grosse Ararat und die Versuche zu seiner Besteigung», *Mittheilungen des Vereins für Erdkunde* z 1884 r., str. 183). Listę wejść na Ararat — aż po 1895 r. — podaje, przedewszystkiem jako wyciąg z Weidenbaumsa, Willy Rickmer-Rickmers («Ararat», *Zeitschrift d. D. u. Oe. A—V.* z 1895 r., str. 315). Według tej listy — wejście Chodźki w 1850 r. było s z ó s t e m (I w.. F. Parrot, 27. IX. 1829 r.; II w.: Spasskij i Antonomow, 17. VIII. 1834 r.; III w.: Berends, 8—9. VIII. 1835 r.; IV w.: H. Abich, 29. VII. 1845 r. i V w.: Seymour w 1846 r.), a jedenastą ogółem próbą wejścia na Ararat; należy jednak zauważyć że zestawienie Rickmersa nie rozróżnia pomiędzy wejściem na główny wierzchołek, a osiągnięciem tylko wsch., o 30 m niższego wierzchołka.

[2]) Rickmer-Rickmers *(l. c.)* wie o tej wyrawie Młokosiewiczówny («Fräulein Mlokossewitsch»); w jego spisie przypada ona jednak na 1890 r. i byłaby c z t e r n a s t e m z rzędu wejściem na Ararat. Równocześnie jednakże podaje Rickmers, że ekspedycja Młokosiewiczów wierzchołków Araratu n i e osiągnęła. — Inaczej znowu oświetla całą sprawę notatka w *Alpine Journal (op. cit.),* która — powołując się na «Biuletyn Marsylskiego Towarzystwa Geograficznego» (nr. 1 z 1900 r.) — podaje, że młody Młokosiewicz doszedł tylko do wysokości ok. 4300 m, jego ojciec do wys. ok. 4800 m, i że sam szczyt — zresztą z najwyższym wysiłkiem — osiągnęła t y l k o  J u l j a  M ł o k o s i e w i c z ó w n a, prawie niesiona przez tubylców.

stanął[1]), wzamian za co podaję obecnie wiadomość o jeszcze jednem polskiem wejściu na Mont Blanc w ubiegłem stuleciu, a mianowicie wejściu K. Łagodzińskiego w 1893 r.

Łagodziński opisał swoją wyprawę w dłuższym ilustrowanym artykule p. t. «Z wycieczki na Mont Blanc» w «Wędrowcu» (Warszawa) z sierpnia 1894 r. (nr. 33—36), skąd przytaczam najważniejsze szczegóły. W wycieczce wzięli udział: Łagodziński, jego dwóch przyjaciół (jeden był Włochem, drugi Francuzem), przewodnik Couttet z Chamonix i jego pomocnik Simon. Wyruszono z Chamonix dnia 24 lipca 1893 r. Przez lodowiec Bosson doszli turyści do schroniska Grands Mulets, skąd, po odpoczynku, przez Petit Plateau i Grand Plateau do schroniska na Rochers des Bosses, gdzie zanocowali. Nazajutrz przez Bosses du Dromadaire wyszli na wierzchołek Mont Blanc, osiągając go o godz. 8-ej rano (dnia 25 lipca 1893 r.). Zejście odbyło się częściowo odmienną drogą, a mianowicie przez Rochers Rouges i Corridor.

Wejście Łagodzińskiego na Mont Blanc byłoby czwartem polskiem z dotychczas znanych, jeżeli uwzględnimy wejście A. Russanowskiego (p. «Taternik» z 1925 r., str. 21). Z opisu Łagodzińskiego wynika, że była to chyba pierwsza jego alpejska wyprawa. Wspomina on, że w schronisku Grands Mulets przeglądał księgę z notatkami turystów, spisywaną już od dwudziestu lat: «Smutno mi trochę było, iż tutaj ani jednej nie mogłem znaleźć polskiej litery». Nie wyklucza to jednak możliwości jakichś wcześniejszych polskich wypraw na Mont Blanc, dotychczas nieznanych. Wiadomo bowiem, że w drugiej połowie zeszłego stulecia, jak z jednej strony wejście na Mont Blanc nie uchodziło już za nic nadzwyczajnego i stało się nawet modne, tak z drugiej strony Polacy sporo podróżowali po Europie i niejeden z nich jeszcze przed Łagodzińskim mógł być na Mont Blanc. Co się zaś tyczy polskich wejść na Mont Blanc w pierwszych trzech dziesiątkach bieżącego stulecia, to napewno było ich znacznie więcej niż piętnaście, o których wie J. A. Szczepański (*l. c.*). Sam nawet znam ludzi, którzy przed wojną byli na Mont Blanc, a w jego spisie (dotąd nieogłoszonym) nie figurują. W. P.

# † KAROL WALLISCH

Każda niemal z grup i zespołów taterników powojennych chlubi się zwłaszcza swoimi najbardziej sprawnymi i czołowymi wspinaczami. Szeroko szerzyła się więc popularność: dawniej A. Sokołowskiego, M. Szczuki, J. Leporowskiego, A. Szczepańskiego — później K. Kupczyka, W. Stanisławskiego, Z. Korosadowicza, B. Chwaścińskiego, J. Sawickiego i i. Abstrahując od wartości ogólno-taternickich tych taterników — które, wiemy zresztą jak są niemałe! — wychwalano specjalnie ich uzdolnienia skalne, ich przedziwną sprawność w pokonywaniu urwiska granitowego. I należy uważać za rzecz słuszną, że moment ten w sporcie taternickim jest odpowiednio mocno podkreślany.

Jednym z takich mistrzów skalnych był właśnie Karol Wallisch. I spośród tych mistrzów był napewno jednym z najlepszych. Jego zręczność techniczna i wyrobienie gimnastyczne były zdumiewające, a zasób sił wydawał się niewyczerpany. Jego talent wspinaczy był czemś tak zrosłem z jego naturą, iż — wiedziano — mógł on bez żadnego treningu, i po długiej niebytności w górach, bezpiecznie porywać się na najzuchwalsze urwiska. I czynił tak też nieraz, zawsze ze szczęściem, i zawsze bez większego wysiłku.

Przed Karolem Wallischem stały otworem największe możliwości wy-

---

[1]) Zdaje się, że również wypadnie obalić fakt wejścia A. Malczewskiego w 1818 r. na wierzchołek Aiguille du Midi (3842 m). Dotychczas przyjmowano naogół, że wyszedł on na pn., niższy wierzchołek (3795 m), ale z zebranych (przeszło rok temu) materjałów, wynika, że wyszedł on tylko na grań i nie był ani na jednym, ani na drugim wierzchołku. Sprawa ta jednak wymaga jeszcze skontrolowania, przyczem trudny dostęp do niektórych zródeł powoduje zwłokę. — Taki to już los prześladuje alpinizm polski, że co jakiś czas musi rezygnować z jakiejś swojej rzekomej zdobyczy.

sokogórskie. Gdyby był mógł tak intensywnie uprawiać sport wysokogórski, jak niektórzy jego rówieśnicy — byłby spewnością w pierwszym szeregu zdobywców, i miałby napewno możność zmierzenia swoich sił z trudnościami Alp i gór Egzotyku. Niestety, złe warunki walki o byt były Wallischowi szczególnie nieprzyjazne, o ile chodziło o jego taternictwo. Odbierały go górom na szereg lat, a gdy go już do nich dopuszczały — to przedewszystkiem w celach naukowych, botanicznych. Ale wtedy Karol umiał się czasem zbuntować, i oderwać od swoich towarzyszów, jeszcze bardziej niż on odurzonych florą tatrzańską. I wówczas zaraz pokazywał co umiał.

Karol Wallisch, zawsze wesoły, śmiejący się, niezrównany towarzysz, spokojny i uczynny — prowadził pierwszą próbę na zach. ścianie Łomnicy (1929) i wybił haki w pd. ścianie Zamarłej Turni (1928). Jego całkowite przejście rysy w pd. ścianie Małego Lodowego Szczytu (1928) było niewątpliwie jednym z rekordów pierwszego pokolenia taterników powojennych. Podobnie rekordowo trudny był jego warjant wprost ku wierzchołkowi na wsch. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu (1927); pokonanie tej ściany wdole warjantem Szczuki, a wgórze warjantem Wallischa stanowi w taternictwie sportowem zadanie niewątpliwie wyjątkowe, któremu zaledwie dwie-trzy inne drogi mogą dorównać.

Z innych, głośnych wycieczek Wallischa należy koniecznie wymienić I. prz. pn. ściany Terjańskiej Turni (1932) oraz II. prz. Lodowej Przełęczy Wyżniej (1928). W zimie zaznaczył się Wallisch I. w. z. na Hińczową Przełęcz wprost od Morskiego Oka po pn. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu (1928): bezspornie jeden z rekordów taternictwa zimowego. Przypominamy wreszcie jego świetną drogę na Rumanowy Szczyt z Dol. Kaczej (1928).

W czasach studjów uniwersyteckich, odbywanych w Krakowie, pracował Wallisch również organizacyjnie. M. Sokołowski wciągnął go wówczas (1927) do Zarządu STAZS krakowskiej, której Wallisch był następnie aż do wyjazdu z Krakowa (1930) zasłużonym i dzielnym sekretarzem. I było ciekawe widzieć jak jego żywiołowa, impulsywna natura poddaje się ze względów ideowych nawet nudnym biurowym zajęciom.

Po opuszczeniu przez Wallischa Krakowa, stykaliśmy się już z nim tylko dorywczo, na wakacjach. Wiedzieliśmy o jego pracach fachowych (por. «Taternika» z 1931 r., str. 26), ostatnio dowiedzieliśmy się, że został kustoszem Muzeum Śląskiego w Katowicach. I nagle niewiarygodna wiadomość: *dr. Karol Wallisch... w dniu 3 lutego b. r., w szpitalu św. Łazarza w Krakowie...* Spoczątku nikt nie mógł uwierzyć.

Ale wiadomość była prawdziwa: on, Karol Wallisch, «olbrzym — siłacz — Walgierz Udały», on właśnie zmarł, przeżywszy zaledwie lat 33, i nawet nie w skale, nie w nagłej katastrofie górskiej. Grób pokrył świetne nadzieje naukowe i sportowe.

Ze śmiercią Karola Wallischa ubyła taternictwu polskiemu jedna z bardzo charakterystycznych i jasnych postaci, — a nam, «pokoleniu spod znaku STAZS», jeszcze jeden wierny i wypróbowany przyjaciel. Śmierć jego wstrząsnęła nami wszystkimi, ukazując nam raz jeszcze absurdalność losów taternickich. J. A. Szcz.

# † BOHDAN FILIPOWSKI

W pierwszych dniach stycznia b. r. zmarł w Zakopanem po długiej chorobie Bohdan Filipowski, założyciel i pierwszy prezes Sekcji Taternickiej Klubu Sportowego «Tatry». Od chwili powstania owej Sekcji —

w kwietniu 1930 r. — odegrał ś. p. Filipowski czołową rolę w życiu organizacyjnem taterników zakopiańskich, przez swoją owocną i wszechstronną pracę nad rozwojem jedynej tego rodzaju organizacji u stóp Tatr. Tego, o czem inni mówili już od lat, dokonał on na trudnym gruncie zakopiańskim w bardzo krótkim przeciągu czasu i początkowo prawie wyłącznie o własnych siłach. Dzięki też Jego wytrwałej pracy Sekcja rozwinęła się pomyślnie, zyskując coraz więcej członków i sympatyków.

Ś. p. Filipowski był człowiekiem o dużej inteligencji i przy bliższem poznaniu wiele zyskiwał, toteż miał szerokie koło znajomych i przyjaciół nietylko wśród taterników, ale i w świecie artystycznym Zakopanego. Jako czynny taternik nie należał nigdy do czołowej grupy, ale przechodził różne drogi bardzo trudne, a w 1932 r. również pd. ścianę Zamarłej Turni i wsch. ścianę Kościelca. Zważywszy, że był to człowiek schorowany i wyniszczony fizycznie do najwyższego stopnia (w Zakopanem zwano go nawet z tego powodu *duchem*), trzeba te wszystkie jego wyczyny uznać za naprawdę podziwu godne.

Był ś. p. Filipowski również gorącym zwolennikiem ochrony przyrody i w tej dziedzinie dużo zdziałał w łonie ST KS «Tatry». Umarł wśród swoich ukochanych gór i u ich podnóża spoczął na cmentarzu zakopiańskim.

W. P.

# WYPRAWA POLSKA W ANDY

Nawiązując do artykułu, ogłoszonego w poprzednim zeszycie «Taternika», możemy podać obecnie dalsze wiadomości o wyprawie w Andy, która od dni 7 i 9 grudnia ub. roku bawi już w Ameryce. (W pierwszym terminie przybyli S. Daszyński, A. Karpiński, K. Narkiewicz i W. Ostrowski, jadący linją północną, z Gdyni przez Londyn, na okręcie angielskim «Asturias»; w drugim terminie przybyli J. K. Dorawski i S. Osiecki, jadący linją południową, z Marsylji, statkiem francuskim «Campana»).

Stanąwszy w Buenos Aires, musieli się tutaj uczestnicy wyprawy — wbrew swoim pierwotnym zamiarom — zatrzymać aż dwa tygodnie zgórą. Na tak długi pobyt w stolicy Argentyny złożył się cały szereg spraw, które należało załatwić, jak to: długotrwałe formalności celne, niezbędne czynności reprezentacyjne, wywiad geograficzny w *Instituto Geográfico Militar*, wywiady meteorologiczne i geologiczne, i t. p. Niemało trudów wymagało też pomyślne rozwiązanie problemów pieniężnych, związanych ze spadkiem pesety argentyńskiej.

W Buenos Aires spotkała się wyprawa z gorliwem i pełnem życzliwości poparciem urzędowych czynników polskich (poselstwa i konsulatu), jak również i z daleko idącą przychylnością wszelkich władz argentyńskich, z któremi zetknąć się musiano: zarówno władze centralne, jak i gubernatorowie prowincyj Mendoza i San Juan zainteresowali się nader żywo ekspedycją polską. Także lokalna prasa argentyńska, z zapałem — choć we właściwy amerykańskiej prasie, ultra-sensacyjny, bałamutny i... naiwny sposób — odniosła się do wyprawy, uczestnicy wyprawy nawiązywali z nią nawet porozumienie, co do ogłaszania w niej swoich korespondencyj. Nawiązano również porozumienie z argentyńskim *Touring Club*'em, który miał nawet na terenie argentyńskim objąć honorowy protektorat nad wyprawą.

Przedewszystkiem jednak, po zorjentowaniu się na miejscu w panujących warunkach, uległ ważnej zmianie plan wyprawy, z którym jej uczest-

nicy przybywali jeszcze do Buenos Aires. Mianowicie postanowiono rozpocząć działalność wysokogórską od zwiedzania Ramady, a potem dopiero wejść na Aconcaguę.

Realizując ten program, uczestnicy wyprawy w dniu 23 grudnia odjechali z Buenos Aires do San Juan, wioząc już ze sobą całą żywność przeznaczoną na Ramadę (a zakupioną ze znaczną zniżką, poniżej cen hurtowych). Także 28-godzinny przejazd koleją wpoprzek całej Argentyny odbył się ze zniżką 35% na biletach osobowych i z bezpłatnem przewiezieniem bagażu.

Wieczorem dnia 24 grudnia przybyli uczestnicy wyprawy do miasta San Juan, stolicy prowincji tej samej nazwy, w której leży cała Ramada. Stąd wypadło jeszcze 130 km przejechać autobusami przez Prekordyljery do miasteczka Calingasta, położonego już u podnóża Ramady, w Dolinie Los Patos, na wys. 1500 m. Tutaj nastąpiło ostateczne uformowanie ekspedycji: 42 skrzynie i toboły, wagi ok. 700 kg, dźwigane przez 23 muły i konwojowane przez mulników. Gubernator prowincji, dr. Cantoni, dotrzymał wspaniale obietnicy poparcia wyprawy: nietylko udzielił jej do bezpłatnego przewozu dwa autobusy osobowe i jeden ciężarowy, ale ponadto — i również całkiem darmo! — przydzielił jej mulników i muły. Nietrudno sobie wyobrazić, jakie to ma znaczenie dla finansowej strony wyprawy, i jakie przed nią otwiera nowe i nęcące perspektywy!

W Calingaście gościnnie podejmował wyprawę dr. Aldo Cantoni, brat gubernatora, miejscowy bogacz. Stąd podążyła wyprawa jeszcze 12 km drogą jezdną, do najdalej w głąb gór wysuniętego miasteczka Tamberias. Od tego miejsca rozpoczęła się już górska część wyprawy, narazie na mułach.

Aby dostać się do serca Ramady, należało wpierw przekroczyć wysokie pasmo C o r d i l l e r a d e A n s i l t a. Dnia 27 grudnia ub. r. przebyto tutaj 30 km Doliną Ansilta, wgórę rzeki Los Patos. Nocleg wypadł na wys. ok. 2400 m w bocznej Dolinie Pelados.

Dnia 28 grudnia posunięto się 15 km naprzód, w terenie już uciążliwym i wznoszącym się dość stromo. Nocowano w Dol. Ansilta na wys. ok. 3200 m.

Jeszcze bardziej uciążliwy i trudny był marsz następnego dnia (29 grudnia). Przedostano się wówczas — całą karawaną — przez ów łańcuch Cordillera de Ansilta, a to w P a s o d e l A n s i l t a 4580 m. W bezchmurnej i bezwietrznej pogodzie ujrzano stąd po raz pierwszy swój właściwy cel wysokogórski: wierzchołki Ramady, z najwyższym Cerro del Mercedario: 50 km w linji powietrznej dzieliło jeszcze od niego wyprawę.

Z Przełęczy Ansilta opuszczono się w Dolinę Rio Fierra (obóz trzeci), poczem dnia 30 grudnia przekroczono niską przełęcz Portozuelo de los Relinchos 3100 m (ponowny widok na Ramadę), przebyto krótką Dolinę Difuntos i przekroczono samą, graniczną pomiędzy pasmem Ansilta a Ramadą, Dolinę Rio Blanco: odbyła się tu przeprawa przez rzekę, szerokości Dunajca pod Maniowami.

Z Rio Blanco zapuszczono się w Dolinę Pichiregua, nieoznaczoną już na żadnej mapie. Tu, na wys. 2955 m, założono obóz główny, już u stóp długiej, pn. grani Mercedario. Z obozu tego, w dniu 4 stycznia, podsunięto się następnie, aż na wys. ok. 4300 m, gdzie u stóp wsch. ramienia Mercedario, założono bazę operacyjną do atakowania samego Mercedario i jego niższych sąsiadów. Na tem urywają się narazie wiadomości od wyprawy.

* * *

Tak zatem, w chwili gdy piszemy te słowa, ekspedycja polska kończy już oblegać Mercedario i inne wierzchołki Ramady. Dotychczasowe alpinistyczne dzieje Mercedario są całkiem krótkie. Jeszcze przed dwudziestu pię-

ciu laty uchodził ten szczyt za wogóle niedostępny. Atoli, w lutym 1911 r., obejrzał go niemiecki geograf i podróżnik, dr. Franciszek Kühn (nawiasem mówiąc, pierwszy Europejczyk w Ramadzie) i, ponad wszelką wątpliwość, stwierdził wówczas jego dostępność. Podobny był też wyrok alpinisty niemieckiego z Santiago, uczestnika VI. wejścia na Aconcaguę (por. «Taternika» z 1933 r., str. 44) — Alberta Maassa, który w 1933 r. podjął I. efektywną próbę wejścia na szczyt. Okazało się przytem, że juhasom tubylczym dostęp pod Mercedario jest dobrze znany, i w istocie ekspedycji polskiej przydzielono pięciu mulników, dobrze obeznanych z terenem. To też ogólne wyniki poznawania Mercedario następująco streszcza alpinista niemiecki z Chile, H. Sattler, w «Deutsche Alpenzeitung» ze stycznia 1934 r. *(Die bergsteigerische Erschliessung der chilenischen Grenzkordillere):* «...es geht hervor... dass die Besteigung des Berges nicht besondere Schwierigkeiten haben kann, als nur die Höhe selbst und vielleicht ausgedehnte Penitentesfelder unterhalb des Gipfels. Seine Besteigung dürfte daher bald erfolgen». Oby te słowa były dobrą wróżbą dla poczynań polskich!

Pomimo jednak swej względnej dostępności, Mercedario wciąż jeszcze stanowi zresztą zagadkę, której rozwiązanie powinno przypaść ekspedycji polskiej. Niewiadomo nawet, czy przynależy mu drugie miejsce pod względem wysokości wśród szczytów amerykańskich, czy też musi je oddać innym wzniesieniom. Jeszcze bowiem wprawdzie w 1931 r. W. Rickmer-Rickmers podawał jego wysokość całkiem ściśle na 6798 m *(Die Gebirge der Erde* w «Alpines Handbuch», tom I, str. 19), ale obecnie H. Sattler *(op. cit.)* redukuje ją do ok. 6700 m. A w takim razie aż cztery szczyty, nie licząc Aconcaguy, byłyby jeszcze odeń wyższe: przedewszystkiem peruwjański Huascaran (6763 m), dalej chilijskie Tocorpuri i Llullaillaco (oba po ok. 6750 m) i wreszcie również chilijski Gos del Salado, którego wysokość chilijski geograf Luis Riso Patron obliczył w 1898 r. na 6729 m, a w 1924 r. nawet na 6870 m! Ustalenie definitywne sytuacji geograficznej Mercedario byłoby cenną zdobyczą ekspedycji polskiej.

Ale nietylko zdobycze natury naukowo-poznawczej zaważą na ocenie wartości wyników wyprawy, o ile — w co głęboko wierzymy — powiodą się jej plany. Wyprawa w Ramadę i szturmy na jej wierzchołki, to coś zupełnie innego niż wszystko, z czem dotychczas zetknęliśmy się w dziejach polskiej turystyki wysokogórskiej. Marsze karawanowe w nieznanym terenie, przekraczanie wysokich przełęczy i szerokich rzek w drodze do celu, forsowanie przestrzeni, zakładanie coraz wyższych obozów, rekonesanse terenowe, walka z obcym i wrogim klimatem, walka z odległością i wysokością, i t. d., i t. d. — ależ tak, to ów egzotyzm górski, to owo odkrywanie nieznanej przestrzeni, o której marzą wszyscy prawdziwi ludzie gór. Mniejsza o to, czy Mercedario jest technicznie trudny czy łatwy, skoro w każdym razie jest pierwszym prawdziwym olbrzymem egzotycznym, atakowanym przez alpinistów polskich, i skoro jest górą, na której po raz pierwszy może alpinizm polski wkroczyć we właściwe dzieje światowego alpinizmu egzotyczno-odkrywczego.

* * *

Atak na Mercedario niewątpliwie już się rozstrzygnął, nastąpił bowiem około połowy stycznia b. r. Jako kierunek wejścia pomyślano drogę od pn.-wsch., terenem pozbawionym ściśle technicznych trudności. Bramą wypadową, najpierw rekonesansów a później decydującego ataku, ma być wsch. ramię szczytu, na którym w dniu 7 stycznia wybrano już miejsce, w wys. ponad 5100 m, pod górny obóz. Pogoda była dotychczas zupełnie pomyślna, wszyscy uczestnicy wyprawy znajdują się w b. dobrej kondycji fizycznej.

Na operacje w Ramadzie przeznacza wyprawa ok. 70 dni, aż do wyczerpania się przywiezionej z Buenos Aires żywności. Później podąży wyprawa wprost pod Aconcaguę, być może wpoprzek przez góry, okrążając Ramadę od zach. Aconcagua odległa jest od Mecedario o 75 km w linji powietrznej, nie będzie to zatem przedsięwzięcie łatwe. Nigdzie nie powinno jednak zabraknąć wyprawie lokalnych przewodników z ludności tubylczej: *vaqueanos* (pastuchów) i *cateadores* (górali). Sattler *(op. cit.)* pisze o nich nawet, że «es ist sehr wahrscheinlich, dass sie manchmal auf der Suche nach Vieh- und Erzgängen auch grössere Anstrengungen nicht gescheut und auf die Gipfel gestiegen sind», co jest np. pewnikiem w sprawie szczytu Plomo (5430 m). Byłoby wobec tego cenne, gdyby ekspedycja — której finanse, jak powyżej stwierdziliśmy, znajdują się w tak kwitnącym stanie, że umożliwiają jej nieliczenie się ani z czasem, ani z przestrzenią — zaatakowała również trzy wierzchołki, uchodzące w tej części Andów za najtrudniej dostępne, t. j. Cerro Morado 5060 m, Cerro los Leones ok. 5500 m i wreszcie Tupungato 6550 m. Byłoby to tembardziej cenne, że, jak wiadomo, alpinistycznych trudności w tej części Andów prawie niema, i że Andy urwiste, Andy o typie alpejskim, znajdują się dopiero wysoko na pn. (masyw Cordillera Blanca) i nisko na pd. (masyw Aysen, z uchodzącymi nawet za niedostępne Cerro Fitzroy i Cerro Payne). Ale zresztą, wobec istnienia w Kordyljerach Środkowych niemniej niż 18-stu szczytów sześciotysięcznych, a 192-ch pięciotysięcznych — z których większość jest jeszcze niezwiedzona i niezdobyta! — niema się co troszczyć o cele wyprawy. Ma w czem wybierać!

* * *

Bibljografja prasowa omawianej wyprawy zawiera już pokaźną ilość pozycyj, spośród których na plan pierwszy wysuwają się oczywiście korespondencje oficjalne uczestników wyprawy, ogłaszane w «Gazecie Polskiej». Narazie doprowadzają one dzieje wyprawy aż do pobytu w San Juan.

Korespondencje są barwne i interesująco pisane. Nie brak jednak i artykułów z zewnątrz, częściowo pisanych przez bałamucących laików (np. korespondencja p. Anny Breza w «Kurjerze Porannym» z dnia 15 stycznia b. r.).

W niewątpliwym związku z poruszonemi tu sprawami stała jednak również polemika prasowa o osobę p. dra K. Narkiewicza-Jodki, w której zabrał głos zarówno Zarząd Główny PTT, jak i Zarząd Sekcji Turystycznej. Zarząd Główny PTT rozesłał nawet w tej sprawie osobny komunikat do prasy, który — na życzenie Zarządu Głównego — zamieszczamy poniżej w całości:

### W sprawie Polskiej Wyprawy w Andy.

W związku z wiadomościami, które w pewnych dziennikach pojawiły się w sprawie wyprawy polskich alpinistów w Andy, oświadcza Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatrzańskiego, że zarzuty, wysunięte przeciwko osobie kierownika wyprawy dr. K. Narkiewicza Jodki, były przedmiotem szczegółowego rozważania przez Zarząd Główny P. T. T. Stwierdzono przytem, że zarzut mistyfikacji nie został udowodniony, a obecnie spowodu wyjazdu dr. K. Narkiewicza Jodki na wyprawę nie może być rozpatrywany. Nadto okazało się, że dr. K. Narkiewicz Jodko nigdy nie twierdził, jakoby dokonał wejścia wprost środkiem północnej ściany szczytu Rateau w Alpach Delfinackich; droga jego, według jego opisu, biegnie na wschód od właściwego urwiska.

Wobec powyższego stanu rzeczy, oraz wobec poważnych kwalifikacyj alpinistycznych dr. K. Narkiewicza Jodki, Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatrzańskiego uważa conajmniej za przedwczesne dyskwalifikowanie dr. K. Narkiewicza Jodki, jako alpinisty. W załatwieniu sprawy zarzutu przeciwko dr. K. Narkiewiczowi Jodce należy poczekać do jego powrotu, a obecnie postanowiono w dalszym ciągu udzielić wyprawie, która jest już w drodze, najlepszego poparcia.

*Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatrzańskiego.*

Osobny komunikat Zarządu STPTT ukazał się w «I. K. C.» z dnia 15 grudnia ub. r.

Brutalną w formie, a nieprawdziwą w treści, napaść na STPTT ogłosił p. S. Bernadzikiewicz w «Kurjerze Porannym» z dnia 5 stycznia b. r.

Na tem miejscu natomiast, aby uniknąć najmniejszej choćby dwuznaczności, stwierdzamy raz jeszcze, że Zarząd STPTT odróżnia i zawsze odróżniał wyprawę w Andy od osoby jej kierownika, i na poczynania samej wyprawy patrzy z uważną życzliwością, czego też daje pozytywny wyraz w «Taterniku». Żaden bezstronny obserwator nie mógłby zatem powiedzieć, iż stosunek Zarządu STPTT do wyprawy andyjskiej nie nosił zawsze tego charakteru. Tylko, że dla Zarządu STPTT, Zarządu jedynej ogólno-polskiej organizacji alpinistycznej, równie ważne musiały być i pewne ogólne *imponderabilia* alpinistyczne. Z ich podtrzymania nie wynika jednak, aby Zarząd STPTT nie miał z dużem zadowoleniem śledzić pomyślnych poczynań wyprawy w Andy, której wyniki powinny się stać ogólnem dobrem alpinizmu. Przypominamy słowa z poprzedniego «Taternika»: «z całego serca życzyliśmy i życzymy uczestnikom wyprawy jaknajwiększego powodzenia, zarówno w wysokogórskich jak i w naukowych przedsięwzięciach».

K. R.

# NOWE DROGI W TATRACH W 1933 R.

## ZESTAWIŁ J. A. SZCZEPAŃSKI

ZADNI KOŚCIELEC. Całkowite wejście pd.-wsch. granią: Z. Korosadowicz, M. Kozik i J. Weigel, 13 lipca.

KRÓTKA. Wejście pn.-zach. ścianą[1]), oraz zejście ku pn.-zach.: J. A. Szczepański, 10 sierpnia. — Wejście od pn.-wsch.: T. Bernadzikiewicz i J. Wojsznis, 17 sierpnia. — Wejście pd.-wsch. ścianą: dr. Z. Brüll, S. Matherny i I. Zamkovszky, 22 lipca.

HANDLOWE TURNIE[2]). Wejście od pd.-zach.: J. A. Szczepański, 13 lipca.

KRÓTKA SZCZERBINA. Wejście od zach.: tensam, tegoż dnia.

MAŁA KRÓTKA. Wejście od zach.: tensam, tegoż dnia.

LIPTOWSKA PRZEŁĄCZKA[3]). Przejście ze wsch. na zach.: tensam, 14 lipca.

LIPTOWSKA TURNIA. Wejście od wsch.: dr. S. K. Zaremba, 9 sierpnia.

WAŻECKA TURNIA. Wejście wsch. grzędą: dr. Z. Brüll, S. Matherny i I. Zamkovszky, 21 lipca.

SOLISKO. Nowe wejście i nowe zejście od zach. na pn. grań: J. A. Szczepański, 14 lipca.

---

[1]) Zanotowane w «Taterniku» z 1928 r., str. 16, pierwsze «wyjście pn.-zach. ścianą» na Krótką, było w rzeczywistości: wejściem od pn. na zach. grań.

[2]) Dla wybitnych, głównych formacyj skalnych w pd., Dol. Ważecką od Dol. Handlowej oddzielającej, grani Krótkiej (por. szczegóły opisu Nr. 223 Przew. J. Ch. i M. Ś.) — wprowadzamy nazwy następujące:

1) HANDLOWA PRZEŁĘCZ — dla siodła (trawiastego od zach.), położonego tuż na pn. od P. 2070, zwanego niekiedy ZADNIM HANDLEM;

2) MAŁA KRÓTKA — dla wybitnej turni 2218 m;

3) KRÓTKA SZCZERBINA — dla głębokiej przełączki tuż na pn. od Małej Krótkiej;

4) HANDLOWE TURNIE — zbiorowo dla grupy turni na pn. od Krótkiej Szczerbiny;

5) HANDLOWA PRZEŁĄCZKA WYŻNIA — dla niezbyt wybitnej przełączki na pd. od szczytu Krótkiej (z przełączki tej zbiega ku zach. skośny, piarżysty żleb).

[3]) Nazwę tę nadajemy ostrej i głębokiej przełączce pomiędzy Ostrą a Liptowską Turnią.

LESKOWSKA PRZEŁĄCZKA[4]). Pierwsze (?) wejście od wsch.: dr. J. K. Dorawski, J. Kiełpiński, A. i J. A. Szczepańscy, 27 lipca.

SZCZYRBSKIE SOLISKO. Wejście zach. żlebem: J. A. Szczepański, 28 lipca.

MŁYNICKIE SOLISKO. Zejście ku zach.: tensam, tegoż dnia.

HRUBY WIERCH. Wejście zach. ścianą[5]): H. Napieralska, T. Bernadzikiewicz, B. Chwaściński i W. Ostrowski, 19 sierpnia.

ZADNIA BASZTA. Nowa droga od wsch., oraz nowe zejście ku zach.: dr. J. K. Dorawski, J. Kiełpiński, A. i J. A. Szczepańscy, 29 lipca.

POŚREDNI WIERSYK. Wejście od pn.-wsch. i pierwsze turystyczne zejście ku pn.: J. A. Szczepański, 9 sierpnia.

CZUBRYNKA. Przejście pn.-wsch. grani w wejściu: J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 16 lipca.

CUBRYNA. Wejście pn. ścianą[6]): ci sami, tegoż dnia.

HIŃCZOWA PRZEŁĘCZ. Częściowo nowa droga wprost od Morskiego Oka: W. Stanisławski i W. Wojnar, 14 lipca.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT ŚRODKOWY. Wejście pd. ścianą: ci sami, 18 lipca.

RYSY. Przejście pn. grani w wejściu: Z. Godlewska, H. Ptakowska, W. Stanisławski i W. Wojnar, 20 lipca.

NIŻNIE RYSY. Częściowo nowa droga pn.-zach. ścianą[7]): J. Hryniewiecki i W. Stanisławski, 20 lipca. — Przejście pn. grani w zejściu[8]): ci sami, oraz Z. Godlewska i H. Ptakowska, tegoż dnia. — Wejście pn.-wsch. ścianą: dr. J. K. Dorawski, J. Kiełpiński i A. Szczepański, 16 sierpnia.

---

[4]) Dla wybitnej, Dol. Furkotną od Dol. Młynicy oddzielającej, GRANI SOLISKA — ustalamy nomenklaturę następującą:

✓ 1) BYSTRE TURNICZKI = cztery wybitne turniczki na pd. od Bystrego Przechodu;

2) SOLISKO = dotychczasowy pn., główny wierzchołek Soliska, 2414 m;

3) SOLISKOWA PRZEŁĄCZKA WYŻNIA = przełączka na pd. od Soliska, pomiędzy niem a Pośredniem Soliskiem;

4) POŚREDNIE SOLISKO = dotychczasowy pd. wierzchołek Soliska, ok. 2400 m (niem. Annaspitze);

5) LESKOWSKA PRZEŁĄCZKA = najgłębsza przełączka pomiędzy Pośredniem Soliskiem a Zadnią Soliskową Turnią;

6—9) ZADNIA SOLISKOWA TURNIA, ok. 2350 m; PRZEŁĘCZ w SOLISKOWYCH TURNIACH; PRZEDNIA SOLISKOWA TURNIA, ok. 2342 m; SOLISKOWA PRZEŁĘCZ, ok. 2285 m;

10) MAŁE SOLISKO = dotychczasowy pn.-zach., główny wierzchołek Małego Soliska, 2336 m (niem. Martinturm);

11) FURKOTNE SOLISKO = dotychczasowy pd.-wsch. wierzchołek Małego Soliska, ok. 2320 m (niem. Döllerturm);

12) SZARA ŁAWKA = przełęcz pomiędzy Furkotnem Soliskiem a Szczyrbskiem Soliskiem, ok. 2290 m;

13) SZCZYRBSKIE SOLISKO = dotychczasowy pn.-wsch., główny wierzchołek Szczyrbskiego Soliska, ok. 2320 m;

14) MŁYNICKIE SOLISKO = dotychczasowy pd.-wsch. wierzchołek Szczyrbskiego Soliska, ok. 2301 m;

15) SMREKOWICKA PRZEŁĘCZ = szeroka, skalistym garbem w dwa siodła rozdzielona przełęcz pomiędzy Młynickiem Soliskiem a Skrajnem Soliskiem (omówiona w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 269);

16) SKRAJNE SOLISKO = wybitny wierch 2119 m, stanowiący najdalej ku pd. wysunięte wzniesienie Grani Soliska.

[5]) Ściana ta jest identyczna ze ścianą, nazwaną w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 285 «pd.-zach. ścianą Hrubego Wierchu». Droga opisana pod tymże N-rem jest drogą o d p d.-z a c h. na Hruby Wierch.

[6]) Obie drogi w Przew. J. Ch. i M. Ś. (Nr. 368 i Nr. 369; por. również «Taternika» z 1932 r., str. 119) nazwane drogami «pn. ścianą» Cubryny są w istocie drogami o d p n. na ów szczyt.

[7]) Droga powyższa pokrywa się jednak zapewne w znacznej części — o ile nie całkowicie — z drogą przebytą na tejże ścianie Niżnich Rysów przez d-ra B. Pawłowskiego, d-ra M. Sokołowskiego i K. Wallischa, dnia 26 sierpnia 1926 r., a wymienioną w «Taterniku» z 1928 r, str. 73.

[8]) Przy wchodzeniu tą granią (por. opis drogi Nr. 468 Przew. J. Ch. i M. Ś.) główne jej uskoki pokonywa się zjazdami na linie.

CZESKA TURNIA. Częściowo nowa droga pd. ścianą: ci sami, 17 sierpnia.
KOPA POPRADZKA. Warjant na pd. grani: J. A. Szczepański, 16 lipca.
POPRADZKA GRAŃ. Wejście od wsch.: tensam, tegoż dnia.
SIARKAN. Wejście pd.-zach. ścianą: S. Motyka i I. Zamkovszky, 12 sierpnia.
ZŁOMISKA TURNIA. Wejście pd.-zach. żebrem: J. A. Szczepański, 16 lipca.
KACZY SZCZYT. Wejście pn.-zach. ścianą: W. Stanisławski, W. Wojnar i J. Wojsznis, 4 sierpnia.
PRZEŁĄCZKA NAD KOTŁEM. Zejście ku pd.: dr. J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, 1 sierpnia.
PONAD PRÓBĄ TURNIE [9]). Wejście pd.-wsch. żlebem: ci sami, tegoż dnia.
DROBNA TURNIA. Wejście od pd.-wsch.: J. A. Szczepański, 14 września.
ŻÓŁTA ŚCIANA. Wejście pn. ścianą*: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 19 lipca.
MAŁA KAPAŁKOWA TURNIA. Wejście pn. ścianą: H. Mogilnicki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 26 lipca.
LODOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Warjant w wejściu od pn.-zach.: J. Orenburg i J. Pierzchała, 6 sierpnia. — Wejście od pn. na najniższe zagłębienie: J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 28 lipca.
ŚNIEŻNY SZCZYT. Wejście pn.-zach. ścianą * [10]): ci sami, tegoż dnia.
SIWA PRZEŁĘCZ. Zejście ku pd., jakoteż wejście od pd.-zach.: W. Stanisławski, 28 lipca.
WIELKA ŚNIEŻNA TURNIA. Wejście pd.-zach. ścianą*: H. Mogilnicki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 27 lipca.
ŚTYRBNA PRZEŁĘCZ. Wejście wprost od pd.-zach.: ci sami, tegoż dnia. — Wejście od pn., oraz zejście ku pd.: J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, 28 lipca.
ŁOMNICA. Warjant w wejściu l. połacią zach. ściany: Z. Korosadowicz i J. Staszel, 20 lipca. — Warjant w zejściu ku pd.: B. Duchon i dr. S. K. Zaremba, 4 stycznia.
CZARNY SZCZYT. Wejście pd.-wsch. krawędzią: G. Kégel, M. Nitsch i tow., 19 lipca.
JASTRZĘBIA TURNIA. Nowa droga pn. ścianą: J. Orenburg i J. Pierzchała, 6 sierpnia. — Częściowo nowa droga pd.-wsch. ścianą: G, Kegel, M. Nitsch i tow., 20 lipca. —
JAGNIĘCY SZCZYT. Pierwsze (?) turystyczne wejście od zach.: F. Larisch i J. A. Szczepański, 4 czerwca.

. . . . . . . . . .

# SKALNE DROGI

WIELKA BUCZYNOWA TURNIA. II. wejście l. połacią pn. ściany [1]). Podpisani, dnia 8 lipca 1932 r.

Cały dolny posad pn. ściany Wielkiej Buczynowej Turni owija trawiasty zachód, poczynający się od piargów pod pr. połacią ściany i biegnący wpoprzek ściany wskos w l. wgórę aż w pobliże pn.-wsch. grzędy Wielkiej Buczynowej Turni (do której jednakże nie dochodzi). Zachodem tym wgórę aż do jego końca, skąd wskos w l. stromą i eksponowaną, trawiasto-skalistą rynną na kazalnicę u zbiegu dwu potężnych, wrzynających się tu w ścianę, kominów. Z kazalnicy eksponowanym trawersem w pr. do krótkiego, bocznego kominka, zamkniętego potężną przewieszką z zaklinowanymi blokami, skąd jeszcze w pr. po nader zrujnowanej skale na mniej stromy, trawiasto-skalisty teren i nim (15 m) do najbliższej rynny. Rynną aż do jej spiętrzenia, poczem, najpierw w l. a później łukiem w pr., na towarzyszące jej, dość wygodne, trawiasto-skaliste stopnie, któremi zpowrotem do rynny,

---

[9]) Nazwy tej używamy na tem miejscu po raz pierwszy dla trzech wybitnych turni (ok. 2440 m, ok. 2415 m i ok. 2405 m; niem. Teufelsrücken), wznoszących się w grani pomiędzy Przełączką nad Kotłem a Ponad Ogród Turnią.

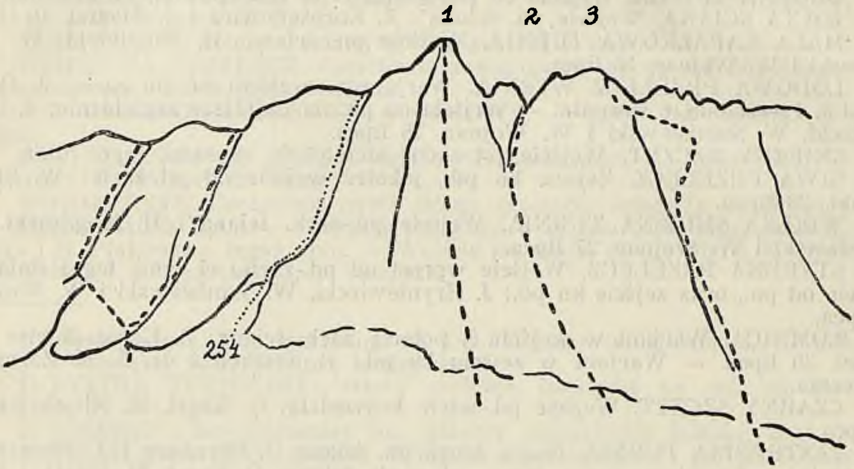
[10]) Zanotowane w «Taterniku» z 1928 r., str. 17, «wyjście pn.-zach. ścianą» na Śnieżny Szczyt jest tylko wejściem nań od pn.-zach.

[1]) I. przejścia tej drogi dokonali dr. M. Świerz i J. Wyczałkowski, dnia 6 września 1926 r., nie sporządzając jednak żadnego jej opisu. Z ustnych wszakże informacyj, jakie dr. M. Świerz udzielił o niej J. A. Szczepańskiemu, dało się z całą pewnością ustalić, że z opisaną powyżej drogą była ona, niemal aż do drobnych szczegółów, identyczna. *Przyp. red.*

już ponad jej spiętrzeniem. Znowu rynną 15 m wgórę, poczem w pr. na duży, pochyły, płytowo-trawiasty upłaz. Z jego pr. końca rodzajem stromego kominka wprost wgórę na bliską już pn.-zach. grzędę Wielkiej Buczynowej Turni, przez którą wpoprzek do drogi jej pn.-zach. żlebem ($1^1/_2$ godz.) — opisanej w «Taterniku» z 1930 r., str. 37, i nią (w 10 min.) na wierzchołek.

Droga krótka i nieco trudna, z dróg wiodących na Wielką Buczynową Turnię wrost z Dol. Pańszczycy — najłatwiejsza.

J. KIEŁPIŃSKI A. SZCZEPAŃSKI J. A. SZCZEPAŃSKI




GRUPA SOLISKA OD ZACH. (wg. rys. A. Grósz'a)

1. = Solisko 2. = Soliskowa Przełączka Wyżnia 3. = Pośrednie Solisko

.......... drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.

— — — — — drogi opisane w bież. zesz. «Taternika»

GRUPA SOLISKA z Dol. Furkotnej.

Na Solisko wiodą obecnie od zach. cztery drogi:

1) zach. ścianą: Na pr. od zach. żebra Soliska wgłębia się w ścianie dość wybitny żleb, przechodzący u góry w stromą półkę. Wejście w najniższe zwężenie żlebu, na pr. od zdala widocznej nyży przy czerwono omszonej skale. Pozornie gładkiemi, lecz znakomicie uwarstwionemi skałami wgórę ku głębokiej, mokrej nyży, gdzie nachylenie wymienionej na wstępie półki wynosi 50°; ale i tu świetnie uwarstwiona skała umożliwia nietrudną wspinaczkę. Powyżej przez gładką płytę, na krawędź z pr. strony (najtrudniejsze miejsce) i wreszcie po wielkich blokach na wierzchołek (1 godz.). Droga o jednem miejscu nieco trudnem, zresztą łatwa. (I. prz.: J. Bethlenfalvy i A. Grósz, dnia 10 sierpnia 1926 r.);

2) od zach.: drogą Nr. 254 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: M. Karłowicz, dnia 27 sierpnia 1907 r.);

3—4) od zach. i pn. granią: Na l. od żlebu, którym wiedzie droga Nr. 254, wybiega ku siodłu pomiędzy pierwszą (licząc od Soliska) a drugą turnią jej pn. grani, piarżysty żleb, głębszy od swego sąsiada, którym wejść można na wymienioną grań w $^3/_4$ godz. od Wielkiego Stawu Furkotnego Wyżniego. Można też osiągnąć z tej strony siodełko pomiędzy drugą a trzecią turnią grzbietową, zbaczając od wylotu dopieroco wspomnianego żlebu w l. i, przekroczywszy po wygodnych upłazach niewybitne żebro z l. strony, przechodząc do następnego od pn., miernie stromego, płytkiego i raczej rynnę przypominającego żlebu i nim, z odchyleniem w pr., docierając do grani. Drogi b. łatwe, bez znaczenia. (I. prz.: J. A. Szczepański, dnia 14 lipca 1933 r.).

Soliskową Przełączkę Wyżnią można z Dol. Furkotnej osiągnąć w 1 godz., łatwym, niezbyt stromym i piarżystym (lub śnieżnym) żlebem. (I. prz.: K. Henschówna, J. Kalliwoda i A. Grósz, dnia 23 czerwca 1926 r.).

Na Pośrednie Solisko od zach. wchodził pierwszy już K. Englisch z P. Spitzkopfem, dnia 19 lipca 1903 r. Według «Przewodnika po Tatrach» J. Chmie-

lowskiego (tom II, str. 140) szedł Englisch drogą, opisaną w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom II, str. 83, w. 12—13 odgóry, czyli na Leskowską Przełączkę; zdaniem jednak A. Grósz'a, który w dniu 23 czerwca 1926 r. zeszedł (z K. Henschówną i J. Kalliwodą) wprost ku zach. z wierzchołka Pośredniego Soliska — łatwym żlebem, przerzynającym całe zbocze — opis Englischa należy odnieść właśnie do tego żlebu.

HRUBY WIERCH. I. wejście zach. ścianą. Podpisani, z H. Napieralską, dnia 19 sierpnia 1933 r.

Hruby Wierch opada ku Dol. Niewcyrki niewysoką (ok. 120—150 m wys.) ścianą zachodnią, ograniczoną z pr. strony żlebem, którym wiedzie droga Nr. 285 Przew. J. Ch. i M. Ś.

Wejście w ścianę mniejwięcej w linji spadku wierzchołka. Pionowym, kruchym kominkiem — miejscami dość trudno — ok. 25 m wprost wgórę, poczem łatwem, płytowem zacięciem w l. na trawiasty zachód, i nim jeszcze kilka m w l. Stąd pionową ścianką ok. 20 m dość trudno na łatwy, trawiasto-skalisty teren, którym popod szczytowe spiętrzenie ściany. Skolei wyraźną, pionową niemal rysą (w górnej części miejscami b. trudno) w ładnej wspinaczce na dużą, słabo nachyloną płytę, a z niej łatwym, skalisto-trawiastym terenem na pobliski już wierzchołek (od wejścia 1½—2 godz.).

Droga naogół dość trudna, z jednem miejscem b. trudnem.

T. Bernadzikiewicz  B. Chwaściński  W. Ostrowski

MAŁA KOŃCZYSTA. I. ścisłe wejście pn. granią i III[1]) zejście ku pd. zach. Podpisami, dnia 29 lipca 1928 r.

Piękna, pn. grań Małej Kończystej (por. opis pod Nr. 632 Przew. J. Ch. i M. Ś.) zbudowana jest z trzech uskoków, z których dotychczasowa droga omijała uskok środkowy. Można go jednak wziąć wprost, trudno i w zupełnej ekspozycji, przyczem asekuracja jest b. problematyczna. Warjant b. interesujący.

Zejście ku pd.-zach. (droga Nr. 637 Przew. J. Ch. i M. Ś.) jest krótkie i ładne, ale trzeba nadmienić,że dolny opisany tam komin liczy nie 15 m lecz 40 m wys.

W. Wyszyński[2])  A. Zalewski[2])

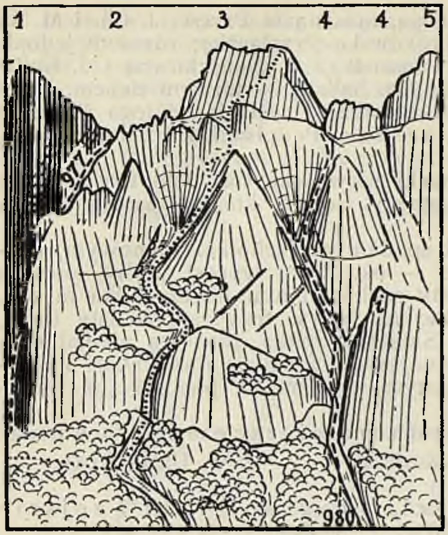
MAŁY JAWOROWY SZCZYT. Częściowo nowa droga pn. ścianą. Podpisany, z J. Gnojkiem, dnia 1 sierpnia 1930 r.

Drogą Nr. 850 Przew. J. Ch. i M. Ś. do miejsca, w którem opuszcza ona dno rynny. Stąd w dalszym ciągu dnem komina, w jaki się rynna przekształca, 25 m wprost w górę, pod przewieszkę. Ponad nią po pr. stronie (nadzwyczaj trudno), poczem trawersem w l. zpowrotem na dno komina, skąd jego dnem i dalej płytową rysą, w jaką się skolei komin przekształca, po 20 m na platformę z pr. strony (kopczyk). W przedłużeniu wspomnianej płytowej rysy, ciągnie się wprost wgórę niezmiernie efektowna, miejscami do komina podobna, b. głęboka rysa. Nią (trudno) 20 m na platformę, wspartą na zaklinowanym głazie (kopczyk), skąd dalej samem dnem komina (nasiąkły wodą mech) 18 m wprost wgórę (naogół b. trudno) na skalistą platformę, gdzie komin się zatraca. Teraz kilkanaście m wprost wgórę, poczem w pr. na trawiasto-piarżyste stopnie ponad wielkiemi blokami, skąd w l. trawiasto-skalistemi wysokiemi stopniami do kąta pod spiętrzającemi się skałami (niezwykle krucho), poczem w pr. przez pionową ściankę (b. trudno) jeszcze kilka m wgórę przez bloki, na dużą piarżystą platformę wewnątrz olbrzymiego płytowego zacięcia.

Dno zacięcia zawalają wielkie bloki. Przez nie 25 m wprost wgórę pod przewieszoną ściankę, którą się rozpoczyna górna część zacięcia. Z bloków utworzoną rysą po l. stronie ścianki wgórę, poczem wielkim krokiem na stopieniek ponad powyżej wspomnianą, przewieszoną ścianką, poczem samem dnem owego zacięcia we wciąż wzrastających trudnościach po 20 m (najtrudniejsza część drogi) na platformę z pr. strony. Zacięcie kończy się tu. Z platformy w l. przez ruchome bloki na żeberko. Przekroczywszy je w pr., olbrzymią taflą b. stromych płyt, zygzakiem, jednak w pobliżu l. ich obrywu wgórę, po 60 m na krawędź potężnego, pn.-

[1]) I. zejście: dr. Gy. Komarnicki, dnia 8 lipca 1912 r.; II. zejście: W. Wyszyński i A. Zalewski, dnia 22 lipca 1927 r.

[2]) Wymienieni turyści dokonali tegoż dnia również I. ścisłego prz. pn. grani Turni nad Drągiem, gdy od końca ostro wciętej załupy, skąd droga Nr. 632 Przew. J. Ch. i M. Ś. zbacza z grani na stronę Dol. Batyżowieckiej, poszli w pr. wgórę gładkiemi i nachylonemi płytami, i niemi osiągnęli grań i zaraz potem wierzchołek. Warjant trudny i nieco eksponowany, ale omijający litą skałą trawiasty teren głównej drogi.




PD.-ZACH. ŚCIANA WIELKIEGO KOŚCIOŁA
według rysunku z natury † W. Birkenmajera
Widok z Dol. Staroleśnej.

1. Ciemniasta Turnia. — 2. Ciemniasta Przełęcz. 3. Wielki Kościół. — 4. Przełęcz między Kościołami. — 5. Mały Kościół.

............... droga, opisana obok.
— — — — — — drogi, opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.
(*i* — iglica, wzmiankowana tam w opisie drogi Nr. 980.)

wsch. żebra, kulminującego w wierzchołku Małego Jaworowego Szczytu. Samą krawędzią tegoż żebra 160 m wprost wgórę do, naznaczonego plamą świeżych urwisk, uskoku żebra. Pokonywamy go nieco po l. stronie, poczem jeszcze 120 m krawędzią górnej części żebra (niebawem już drogą Nr. 849 Przew. J. Ch. i M. Ś.) na wierzchołek (od wejścia 7 godz.).

D r o g a n a l e ż ą c a d o n a j w s p a n i a l s z y c h i n a j t r u d n i e j s z y c h w y p r a w t a t e r n i c k i c h, l e c z s p o w o d u k r u c h y c h s k a ł o g r o m n i e n i e b e z p i e c z n a.

W. Stanisławski

WIELKI KOŚCIÓŁ. I. w e j ś c i e p d.-z a c h. ś c i a n ą. Podpisani, dnia 27 czerwca 1930 r.

Ściana posiada 2 piętra, z których górne — zajmujące najwyższą ćwierć całej jej wysokości — stanowi wspaniały jednolity blok skalny, wys. 60 m, z kształtu podobny do namiotu. Dolne piętro — obejmujące dolne $^3/_4$ ściany — składa się z dwu potężnych żeber, zbiegających równolegle do siebie w w linji spadku obu końców poziomej grani szczytowej wierzchołka. Między oba te żebra wciśnięta jest stroma i długa depresja, tworząca u góry wielki trawiasto-skalisty lej, w środku szeroki trawiasto-piarżysty żleb, u dołu zaś ciasną i mokrą, skalistą rynnę. Przedłużenie jej stanowi wybitna wstęga piargów, sięgająca dna doliny Staroleśnej, tak jednak w dolnej części przerośnięta kosodrzewiną, iż nie może służyć jako podejście pod ścianę. Dlatego to ostatnie uskutecznić należy następująco:

Od kładki na Staroleśniańskim Potoku (powyżej Staroleśniańskiej Koleby) ku pd.-wsch. przez kępę kosówki na podłużną łączkę, którą w 2 min. na dno trawiastego kotła nad l. brzegiem potoku (grupa limb; przy niskim stanie wody w strumieniu można to miejsce w 1 min. osiągnąć wprost z Koleby). Stąd ku pn.-wsch. po trawach i głazach wgórę na wielkie pole piargów u wylotu żlebu, spadającego z Ciemniastej Przełęczy (15 min. łatwego podejścia, zamiast, zaleconego w opisie drogi Nr. 977 Przew. J. Ch. i M. Ś., 30-minutowego przedzierania się przez kosówkę). Przekraczając (z lekkiem obniżeniem) ku wsch. pasma rozrzuconych kosówek, na trawiasty stok w skręcie wymienionej wyżej wstęgi piargów i nią pod ścianę (10 min.).

Skalista rynna tworzy odrazu stromy próg, ponad który albo wprost (dość trudno), albo obejściem wygodną półką trawiastą po l. stronie. Dalsza — nieco trudna — część rynny zachyla się w pr. i doprowadza do trawiasto-piarżystego żlebu, biegnącego najpierw silnie w l., później znów w pr. (b. piękny widok na blok szczytowy). Osiągnąwszy kocioł, jego pr. (pd.) częścią wgórę, lawirując wśród stromych i eksponowanych trawiasto-skalistych stopni do małego kotła wśród pionowych ścianek skalnych. Wznoszącą się powyżej, stromą, łukiem w l. biegnącą, kilkadziesiąt m długą rynną skalną o zachylonych ścianach, poprzerywaną kilku koziemi kolebami, albo w całej jej długości (trudno) albo dolną jej część obchodząc jej l. ścianką, wywodzącą na piarżystą terasę. Przeszedłszy piarżystą rampą między śr. a pr. (pd.) z trzech wybitnych, oddawna już widocznych skalnych turnic, osiągamy szeroki i poziomy zachód trawiasty, owijający podnóże szczytowych bloków pd.-zach. ścian obu Kościołów. Blok szczytowy, widoczny obecnie w całej swej imponującej okazałości, wydaje się zupełnie gładki i niemożliwy do przejścia. Naprawdę jednak posiada on znakomitą rzeźbę i przejście jego jest najwyżej b. trudne. Z miejsca, w którem stoimy, ciągną się w pr. wgórę 3 równoległe rysy. Kilkanaście m l. z nich, poczem trawers do środkowej. Nią kilka m wgórę na dobry stopień dla dwu osób. Powyżej niego trawers do pr. rynny, która (coraz łatwiej) wyprowadza na pd.-wsch. koniec poziomej grani szczytowej ($2^1/_2$ godz.).

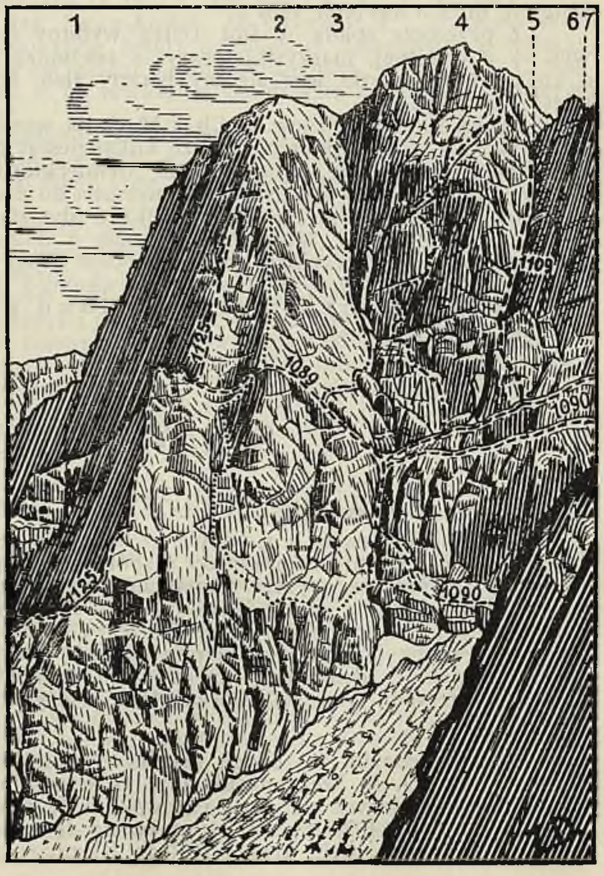
Powrót do butów i plecaków: z pn.-zach. końca poziomej grani szczytowej — lawirując b. stromemi rynnami wdół (ku pd.) na trawiasty zachód (b. trudno).
Droga bardzo urozmaicona i zajmująca, w górnej partji b. trudna, niezwykle eksponowana i efektowna.

W. Birkenmajer K. Kupczyk

ŁOMNICA. Warjant na zach. ścianie. Podpisany, z J. Staszlem, dnia 20 lipca 1933 r.
Opisany poniżej warjant pokonywa w odmienny sposób przerwę rysy, którą biegnie w zasadzie droga lewą połacią zach. ściany Łomnicy, opisana w «Taterniku» z 1929 r., str. 94—95. Po przejściu ok. 45 m wymienionej rysy — w l., na ograniczającą ją krawędź i poza nią, po stopniach wgórę na piarżyste półki. Ścianę ponad nami żłobi kilka pęknięć. Drugim od pr. strony 2 m wgórę, poczem skośnie w l. przez wymytą, stromą płytę do następnego pęknięcia i niem 8 m z odchyleniem w pr. do dalszego ciągu rysy, którą wiedzie droga zdobywców tej połaci ściany.
Warjant nadzwyczaj trudny, łatwiejszy do odnalezienia niż ominięcie przerwy w rysie, opisane na cytowanem miejscu «Taternika».

Z. Korosadowicz

MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT z Dol. Dzikiej.
Mały Kiezmarski Szczyt opada ku Dol. Dzikiej osobną, ok. 600 m wys. ścianą zachodnią, której l. krawędzią jest pn.-zach. grań tegoż szczytu (por. rysunek w Przew. J. Ch. i M. Ś., tom IV, str. 65) — pr. natomiast depresje, wiodące ku Kiezmarskiej Przełęczy Wyżniej. W pośrodku tej ściany występuje wyraźna depresja o charakterze żlebu, której pr. ograniczeniem jest urwiste zachodnie żebro Małego Kiezmarskiego Szczytu. Żebro to uwypukla się w 1/3 wys. ściany i dobiega do Niemieckiej Drabiny u jej górnego końca (por. Przew. J. Ch. i M. Ś., tom IV, str.




KIEZMARSKIE SZCZYTY od PN.-ZACH. Widok z pod Przełęczy Stolarczyka.

Rysował według fotografji Zdz. Dąbrowski.

1. P. 2233 m w pn.-wsch. grani Małego Kiezmarskiego Szczytu. — 2. Mały Kiezmarski Szczyt. — 3. Kiezmarska Przełęcz Wyżnia. — 4. Kiezmarski Szczyt. — 5. Kiezmarska Przełęcz. — 6. Wschodni Szczyt Wideł. — 7. Przełęcz w Widłach Wyżnia.

— — — — drogi, opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.

—·—·— droga na Kiezmarski Szczyt pn.-zach. ścianą (p. «Taternik» z r. 1929, str. 38).

—··—·· droga na Kiezmarską Przełęcz Wyżnią od zach.

········· droga na Mały Kiezmarski Szczyt zach. scianą.

66, w. 10—14 od dołu), powyżej tworząc dość wyraźną, boczną grań z którą — ok. 180 m ponad Niemiecką Drabiną — łączy się pn.-zach. grań Małego Kiezmarskiego Szczytu (por. końcowe zdanie opisu drogi Nr. 1125 w Przew. J. Ch. i M. Ś.).

Z dna Dol. Dzikiej drogą Nr. 1090 cytowanego Przew. na opisaną tamże «pochyłą, piargami pokrytą płaśń». Wiedzie z niej poziomo w l., na ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu, szeroka, piarżysto-trawiasta ławka. Posuwając się nią już to wgórę, już to nieznacznie wdół, wpoprzek małych żlebków a ponad urwiskami — osiągamy najniższą partję zach. żebra Małego Kiezmarskiego Szczytu, a zaraz za nią dno omówionej na wstępie wyraźnej depresji o charakterze żlebu, wgłębionej pomiędzy owe żebro a pn.-zach. grań Małego Kiezmarskiego Szczytu. Żlebem tym wgórę, poprzez pierwszy w nim próg, pod ogromną przewieszkę. Tuż pod nią wąską półeczką wgórę wpr., poczem dość trudnym trawersem po mocnej skale do żlebu, już ponad przewieszkę. Dalej żlebem aż do miejsca, gdzie się rozdziela w dwie rynny. Pr. z nich, a później jej pr. ramieniem, aż w pobliże jej końca, poczem w l. na grzędę dzielącą obie rynny i po 15 m wspinaczki grzędą — zpowrotem do l. rynny, która łączy się tu zresztą z prawą i przekształca w szerokie, szutrem zawalone żlebisko. Pr. jego stroną na półkę, ciągnącą się o 15 m poniżej i równolegle do najwyższej części Niemieckiej Drabiny i nią na zach. żebro Małego Kiezmarskiego Szczytu, w miejscu w którem przecina je droga Nr. 1089 Przew. J. Ch. i M. Ś. (2 godz.).

Teraz, po blokach i doskonale uwarstwionych stopniach skalnych, wciąż ostrzem żebra, wprost na wierzchołek Małego Kiezmarskiego Szczytu, ku końcowi idąc wspólnie z drogą Nr. 1125 cytowanego Przew. ($^3/_4$ godz.).

Drogą, poniżej Niemieckiej Drabiny, częściowo dość trudna i interesująca — a powyżej Niemieckiej Drabiny prosta i nieco trudna, przytem, z pięciu dróg wiodących na Mały Kiezmarski Szczyt od Niemieckiej Drabiny, najkrótsza i najłatwiejsza [1]).

KIEZMARSKA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. I. wejście od zach. A. Grósz i J. Lingsch, dnia 3 sierpnia 1928 r.

Z przełęczy spada w Dol. Dziką wybitny i głęboki żleb, od którego w $^1/_3$ wys. — z wybitnej, piarżystej terasy — odchodzą: ku pd.-zach. Miedziane Ławki, a ku pn.-wsch. płytki lecz stromy boczny żleb, łączący Miedziane Ławki z Niemiecką Drabiną.

Drogą Nr. 1090 Przew. J. Ch. i M. Ś. na wymienioną, piarżystą terasę (z dna Dol. Dzikiej 1 godz.), poczem jeszcze kilkadziesiąt m drogą Nr. 1089 tegoż Przew., owym bocznym żlebem zdążającym do Niemieckiej Drabiny, póki skały na pr. odeń nie umożliwią już łatwego przetrawersowania do zach. żlebu Kiezmarskiej Przełęczy Wyżniej, już ponad jego stromy i gładki, z płyt zbudowany próg, piętrzący się tuż ponad dwukrotnie już wspomnianą terasą u dolnego końca Miedzianych Ławek. Teraz żlebem aż na przełęcz, poprzez siedem progów, które wszystkie bierzemy po l. stronie (od terasy pod Miedzianemi Ławkami 2 godz.).

Droga interesująca, częściowo nieco trudna, wiodąca naogół po dobrej skale.

# SPRAWY SEKCJI

**Zebranie dyskusyjne.**

W dniu 26 stycznia b. r. odbyła się w lokalu Sekcji herbatka towarzyska z dyskusją, na temat «Ochrona przyrody a sport wysokogórski». Wstępny referat wygłosił dr. A. Sokołowski, poczem rozwinęła się obszerna i ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. inż. J. Kiełpiński, dr. S. Komornicki, dr. R. Kordys, prof. J. Lande, dr. W. Marcinkowski, dr. J. Nowicki i dr. K. Piotrowski. Zarysowały się dwa programy wysokogórców polskich w sprawie przyszłej organizacji ochrony przyrody tatrzańskiej: idea parku narodowego, oraz idea rezerwatu turystycznego — przyczem ogromna większość obecnych (z prelegentem na czele) wypowiedziała się

[1]) Dolną częścią tej drogi, poniżej Niemieckiej Drabiny, szli pierwsi M. M. Perlberżanka i J. A. Szczepański, dnia 11 września 1932 r. — natomiast jej część górną przeszli pierwsi dr. B. Pawłowski i K. Wallisch, dnia 2 września 1926 r. (w «Taterniku» z 1928 r., str. 15, nazwano tę ostatnią drogę — niewłaściwie — «warjantem na pn.-zach. grani» Małego Kiezmarskiego Szczytu).

za dotychczasową akcją organizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego [1]). Na zebraniu był obecny również p. prezes PROP, prof. dr. W. Szafer, który udzielał łaskawie odpowiedzi na liczne zapytania i wątpliwości, zgłaszane przez mowców co do sytuacji turystyki wysokogórskiej w nowym Parku. Prof. dr. Szafer zapewnił taterników, że ich żywotne interesy w niczem przy organizacji Parku naruszone nie będą — przeciwnie, że Park powstanie przedewszystkiem pod kątem widzenia interesów prawdziwej turystyki. Prof. dr. Szafer zaprosił również taterników do czynnego udziału w pracach nad bliską już realizacją samego Parku — co ogół tatemicki wita z pełną wdzięcznością i zadowoleniem.

**Nowi członkowie.**

P. Józef Orenburg (Warszawa) został przyjęty w poczet członków Sekcji.

# KARTA ŻAŁOBNA

✝ **Gustl Kröner.** Dnia 19 sierpnia 1933 r., po dwutygodniowem oczekiwaniu na odpowiednie warunki, zaatakowali Walter Stösser i Gustaw Kröner, jedni z najwybitniejszych alpinistów niemieckich młodego pokolenia, pn. ścianę Matterhornu, z zamiarem dokonania II. prz. tego nadzwyczaj trudnego i niesłychanie niebezpiecznego urwiska. Pierwszy wszedł w ścianę Kröner, asekurowany przez towarzysza ze szczeliny brzeżnej. Ściana była pozornie cicha, panowało bowiem wielkie zimno. Zaledwie jednak Kröner wspiął się 15 m dogóry, runęła spod szczytu ogromna lawina kamienna. Śmiertelnie ugodzony kamieniem w głowę, Kröner bezwładnie spadł pod ścianę, ukryty w szczelinie Stösser wyszedł z wypadku bez szwanku. Ze śmiercią Krönera — z zawodu pełnego talentu artysty-malarza — zubożał alpinizm niemiecki znowu o jedną z najbardziej charakterystycznych i najbardziej przebojowych postaci, o której znakomitych sukcesach w grupie Mont Blanc i w Atlasie, pisaliśmy już trzykrotnie w «Taterniku» (z 1931 r., str. 149 i z 1933 r., str. 86).

**Wypadek na Aiguilles des Deux-Aigles.** W powrocie z I. trawersowania (bez pomocy sztucznych ułatwień) tych, bodaj najtrudniej dostępnych z wielkich igieł ponad Chamonix — natknęli się młodzi alpiniści francuscy, P. Allain, J. C. Boudin i R. Latour dnia 25 lipca ub. r. na lawinę, która strąciła do szczeliny brzeżnej Boudina, powodując jego śmierć.

✝ **H. F. Montagnier.** Po krótkiej chorobie zmarł w Chamonix w dniu 16 lipca ub. roku Henry Fairbanks Montagnier (ur. w 1877 r.), jeden z wybitnych alpinistów amerykańskich, podróżnik po wielu górach świata, a przedewszystkiem świetny historyk alpinizmu.

✝ **Alojzy Pinggera,** przewodnik wschodnio-alpejski, zmarł w dniu 12 listopada ub. r., przeżywszy lat 84. Pinggera jeszcze przed dwudziestu laty odbywał wiele i niełatwych wypraw alpinistycznych, a w latach 70-tych i 80-tych zeszłego stulecia należał do szczególnie czynnych i głośnych przewodników alpejskich. Dokonał też wówczas całego szeregu najbardziej na owe czasy wybitnych pierwszych przejść, by wymienić choćby: I prz. pd. ściany, I prz. Hochjoch (1875) i II. prz. Marlgrat (1892) w Ortlerze, a I prz. pn.-wsch. ściany (1881) i I prz. Suldengrat (1878) na Königsspitze. W styczniu 1880 r. dokonał też I w. z. na Königsspitze, Ortler i Cevedale... Najwięcej chodził ze swoim bratem Janem (zmarłym w 1915 r.), jednym z najwybitniejszych przewodników alpejskich.

# KRONIKA ALPINISTYCZNA

**Nanga Parbat 1934.** Już w kwietniu odjedzie z Niemiec nowa wyprawa alpinistyczno-egzotyczna celem podjęcia ponownego (por. «Taternika» z 1932 r., str. 100) ataku na Nanga Parbat 8116 m w Zachodnich Himalajach. Udział w ekspedycji — poza geografem dr. Finsterwalderem — biorą sami alpiniści: P. Aschenbrenner, F. Bechtold, dr. Bernard (lekarz wyprawy), H. Hörlin, W. Merkl, E. Schneider, W. Welzenbach i U. Wieland. To się nazywa skład ekspedycji!

**Zbiorowa wycieczka na szczyt siedmiotysięczny!** «Nie, to jest już poprostu nieprzyzwoite»: w marcu i w kwietniu b. r. działać będzie w Andach argentyńsko-chilijskich z ogromnym rozmachem zorganizowana *Grande crociera dalle Alpi alle Ande del Club Alpino Italiano Sezione di Torino,* która rozpada się na

[1]) W najbliższym zeszycie «Taternika» ogłosimy specjalny artykuł, pióra dra A. Sokołowskiego, omawiający ochronę przyrody z taternickiego punktu widzenia. *Przyp. red.*

dwie grupy: turystyczną i alpinistyczną, przyczem w tej ostatniej przewidziane są próby wejścia na Aconcaguę 7010 m, Plomo 5430 m i Morado 5060 m w Andach środkowych, oraz na Tronador 3108 m w Andach patagońskich. Zwraca pozatem uwagę, że zarówno Morado, jak i Tronador uchodzą za jedne z najtrudniejszych wierzchołków tej partji Kordyljerów. Wycieczki zbiorowe w góry, uchodzące zawsze za egzotyczne — tego jeszcze nie było! Niezadługo usłyszymy może o wycieczkach Cooka do Gór Księżycowych i na Erebus...

**Niemcy na Korsyce.** Piękną wyprawę w Góry Korsyki odbyli w lecie 1933 r. Chr. Mosl i dr. A. Ochsenreiter. Rezultaty alpinistyczne: cały szereg pierwszych wejść i nowych dróg, m. i. pd. ścianą Capo Largha (2520 m), całą granią Cinque Frati (2003 m) i pd.-zach. granią Punta Minuta (2547 m). Przy okazji przypominamy, że kilkanaście miesięcy wcześniej (dnia 20 maja 1932 r.) dokonali I. w. pn. granią tej samej Punta Minuta znani alpiniści niemieccy, Walter Amsturz i Walter Risch.

**Alpinizm niemiecki w 1933 r.** przechodził niemałe wstrząsy, związane z przewrotem narodowo-socjalistycznym w Rzeszy Niemieckiej i zatargiem rządu hitlerowskiego z rządem austrjackim. Potężnemu D. u. Oe. A.-V. groził nawet rozłam, jego doroczne walne zebranie, projektowane w Bludenz, mogło się odbyć tylko na neutralnym gruncie, t. j. w Vaduz w Liechtensteinie. Delegaci niemieccy zapowiadali na tym zjeździe wysunięcie takich postulatów politycznych, jak wprowadzenie paragrafu aryjskiego, opuszczenie słowa «austrjackie» w nazwie T-wa, i t. p., a naprężenie dochodziło do tego stopnia, że delegaci obu krajów mieszkali osobno (niemieccy w Vaduz, austrjaccy w Feldkirch) i stykali się ze sobą tylko na posiedzeniach plenarnych. Ale ostatecznie jedność organizacji uratowano, w osobnej uchwale podkreślając jej apolityczność. Niemniej, tarcia te odbiły się i na wewnętrznych interesach T-wa, liczba członków spadła o 25 tysiecy, musiano zmniejszyć cokolwiek rozmiary wydawnictw. Zato znaną Oberjoch w Bawarji (1180 m) nazwano uroczyście *Przełęczą Adolfa Hitlera,* a od artykułów rasistycznych zaroiło się w całej prasie alpinistycznej.

Jeżeli jednak chodzi o niemiecką działalność sportową w górach, była ona w dalszym ciągu pierwszorzędna. Zwłaszcza w Alpach Wschodnich młodzi wspinacze niemieccy dokonali znów zdobycia całego szeregu «niedostępnych» urwisk, by wymienić choćby: I. w. zach. depresją na Dachl w Gesäuse (F. Kasparek i R. Schinko, dnia 6 września), nową drogę pd. ścianą Schüsselkarspitze (J. Bertl i A. Göttner, dnia 21 lipca) i I. w. wsch. ścianą Riffelköpfe w Wettersteinie (A. Deye i R. Peters, dnia 1 października), I. w. pn. ścianą i I. z. pn. żlebem Frdamane Police w Alpach Julijskich (A. Bischofberger i R. Schinko, w dniach 31 sierpnia do 1 września), I. w. pn. ścianą Hoher Göll (F. Brandner i T. Kurz, z końcem września), I. w. pd. ścianą na Grosser Drusenturm w Rhäticonie (K. Bizjak, E. Burger i F. Matt), I. w. pn.-wsch. ścianą Kristallwandu w Wysokich Taurach (A. Sautner i W. Trost), I. w. pn. ścianą Höfats w Allgäu i i.

**Dwie nowe wspaniałe drogi** w Oberlandzie berneńskim przybyły w 1933 r.: dnia 25 lipca pokonali A. Drexel, E. Schulze i W. Welzenbach pn. ścianą Nesthornu (3820 m), a dnia 3 sierpnia D. Lewers z A. Rubi'm wprost wsch. ścianą Jungfrau (4166 m).

**Z alpinizmu kobiecego.** Marta Soyter, podobno nowa gwiazda na horyzoncie alpinizmu niemieckiego, dokonała w 1933 r. I. prz. pn. ściany Finailspitze (z przew. Rimmelem). — Spośród licznych przejść Grani Péteret w ub. roku sygnalizują również trzy wyprawy, w których wzięły udział kobiety. — Jedna alpinistka przeszła również w ub. r. Grań Brenva, była nią miss Whymper, wnuczka zdobywcy Matterhornu. — Inne trzy panie, A. Damesme, J. A. Morin i M. Morin, w dniu 19 sierpnia dokonały pierwszego czysto kobiecego trawersowania Meije. Z tej racji zanotował «Alpinisme» z 1933 r., str. 353: «Cet exploit fait le plus grand honneur à l'alpinisme français».

**Z alpinizmu wojskowego.** Z końcem sierpnia ub. r. wszedł na najwyższy szczyt Kaukazu, Elbrus, osobny oddział wojskowy sowiecki, złożony z 58 ludzi. Elbrus liczy 5629 m.

# NOTATKI

**W 25-lecie śmierci Karłowicza.** W dniu 8 lutego b. r. minęło 25 lat od chwili, w której Mieczysław Karłowicz, świetny artysta, zginął w Tatrach porwany śnieżną lawiną, kładącą nagły kres jego wspaniałym możliwościom twórczym. W zgonie Karłowicza opłakiwali taternicy polscy odejście jednego ze swoich przywódców duchowych, a wyrazem kultu jakim Zmarłego otaczali przy-

jaciele z Sekcji Turystycznej, było wydanie następnie książki M i e c z y s ł a w K a r ł o w i c z w T a t r a c h, pomnika osobistości Karłowicza jako czynnego turysty i ideologa turystyki.

Z perspektywy ćwierćwiecza wiele spraw układa się inaczej i nie chcemy już dzisiaj Karłowiczowskiego stosunku do gór uważać za jakiś ideał, obowiązujący pokolenie współczesne. Ale w tragicznej ofierze Małego Kościelca będziemy zawsze widzieć jedną z najpiękniejszych postaci polskiego świata turystycznego, i człowieka, który jak żaden inny, umiał realizować i d e a ł t u r y s t y g ó r s k i e g o.

**T. zw. Ekspedycja Houstona,** t. j. poprostu, już w kwietniu ub. r. dla ubiegnięcia alpinistów wykonane, przeloty nad okolicą Everestu (por. «Taternika» z 1933 r., str. 88) spotkały się obecnie z surową krytyką fachowców angielskich i niemieckich. Okazało się, że żadnej poważniejszej zdobyczy naukowej nie uzyskano, a rezultaty lotnicze również były mierne. Tembardziej sensacyjnie były zato redagowane sprawozdania z całego przedsięwzięcia.

**Nowa przełęcz alpejska.** Oczywiście — nowa nazwa dla, zupełnie resztą niewybitnego, wgłębienia ok. 4740 m pomiędzy Mont Blanc de Courmayeur (4756 m) a Mont Blanc (4807 m). Siodło to nową drogą wprost z lodowca Brenva sforsował T. Graham Brown z A. Aufdenblattenem i A. Gravenem w dniu 26 lipca 1933 r., i nazwał je C o l M a j o r. Po najtrudniejszej stronie Mont Blanc, ponad Brenvą wiodą już zatem obecnie cztery odrębne, wspaniałe szlaki: 1) na Mont Blanc od wsch. (t. zw. Granią Brenva, por «Taternika» z 1933 r., str. 9 i z b. r., str. 4—5); 2) na Mont Blanc wsch. ścianą (t. zw. Route de la Sentinelle Rouge, T. Graham Brown i F. S. Smythe, w dniach 1—2 września 1927 r., por. «Taternika» z 1929 r., str. 72, i z 1931 r., str. 20); 3) na Col Major od wsch.; 4) na Mont Blanc de Courmayeur wsch. ścianą (T. Graham Brown i F. S. Smythe, w dniach 6—7 sierpnia 1928 r.). Bezsprzecznie najtrudniejsze z nich są dwie ostatnie.

**Drugi film tatrzański** Adama Krzeptowskiego (por. «Taternika» z 1932 r., str. 101—102) — «Zamarłe echo» (1933) — zawiódł najbardziej skromne oczekiwania. Jest szmirą — niestety, nieda się osądzić go łagodniej. Scenarjusz wyjątkowo nieudolny, o grze zespołu lepiej nie wspominać. Niewielka ilość ładnych plenerów nie może uratować sytuacji. Silnie, jako gwóźdź filmu, reklamowaną wspinaczkę na pd. ścianie Zamarłej Turni — najwidoczniej zbyto, być może nie umiano pokonać technicznych trudności, związanych z tem przedsięwzięciem. Ale i tak tych niewiele momentów, w których ściana pojawia się na ekranie, stanowi jedyny pozytywny szczegół obrazu. Niewielka ściana spiętrza się wgórę, groźnieje, przez chwilę mamy pełne wrażenie mocy gór i wartości filmu. Ale już zaraz przykre uczucie zawodu powraca, i żal że Tatry wciąż jeszcze nie zostały odkryte dla polskiego filmu.

*(jaszcz).*

# Z PIŚMIENNICTWA

MARJUSZ ZARUSKI: N a b e z d r o ż a c h t a t r z a ń s k i c h. *Wycieczki, wrażenia, opisy.* W y d a n i e d r u g i e. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów 1934. Str. 272.

Nie znalazła dotychczas omówienia w naszem piśmie znana i popularna książka Zaruskiego, której rozpowszechnienie najlepiej potwierdza fakt jej drugiego wydania (wśród polskich książek o górach rzadki wyjątek!), oraz nazwa instytutu, który to wydanie podjął. A książka ta zasługuje w całej pełni na uwagę — jakkolwiek bowiem poglądy na działalność Zaruskiego, związane z górami, są dziś pełne rewizjonizmu — nikt nie chce przeczyć, iż gen. Zaruski jest jednym z niewielu taterników, którzy całkowicie wypracowali sobie ideologję górską i tę ideologję umieli narzucić swemu otoczeniu.

Pomysły ideologiczne Zaruskiego są nader odrębne. Wprawdzie przyciszył on już dawne hasła społecznikowskie («Idźcie i prowadźcie słabych na szczyty»), ale zato tem wyraźniej podkreślił swą ideologję anti-rekordową i anti-sportową. «(Należy) sport stanowczo wygnać poza regle tatrzańskie» i zaraz potem: «Tatry dla nas są jedną wielką świątynią: dumania, modlitwy, uniesień artystycznych, bohaterstwa, tężyzny — co kto woli, ale nigdy boiskiem, nigdy areną cyrkową!» Jest to oczywiście splątanie pojęcia całości sportu z jego boiskowym fragmentem. To samo splątanie zachodzi jednak i w rozumieniu turystyki w związku z alpinizmem: Zaruskiego definicja alpinisty jest tylko definicją wartościowego turysty górskiego (por. «Taternika» z 1931 r., str. 33). Zdaniem Zaruskiego — jeżeli alpinista, mający tylko dwie godziny czasu, wejdzie percią na Gładką Przełęcz, i dozna przytem radości z obcowania z przyrodą: «dokona czynu alpinistycznego, oczywiście małego»; natomiast gdyby ktoś wszedł na Czomolungmo, ale nie dla samej miłości

gór, «lecz dla sławy, dla karjery, pieniędzy»: nie byłby to wyczyn alpinistyczny. Coprawda, nie wiemy jak z takiem rozumowaniem pogodzić inne twierdzenie autora, że jednak «istotą taternictwa jest walka z przeciwnościami i niebezpieczeństwami świata tatrzańskiego»—ale trzeba też stwierdzić, że popadanie w sprzeczności jest stałą właściwością przeciwników pojmowania alpinizmu jako sportu.

Większość jednak książki Zaruskiego nie zajmuje się ideologją, lecz zawiera piękne i wartościowe opisy przygód górskich, z których zwłaszcza cały cykl zimowych wspomnień z Tatr zasługuje na trwałą pamięć. Szkoda tylko, że obok tych opisów znajduje się trochę materjału nieskontrolowanego i niedostosowanego do dzisiejszego stanu rzeczy w Tatrach i taternictwie. Dla gen. Zaruskiego PTT wciąż jeszcze liczy «około parę tysięcy» członków, a warjant z III prz. pd. ściany Zamarłej Turni wciąż jeszcze «podobno» został włączony do całości. Wytrwale też są nam przypominane niefortunne «Ułamkowe skale trudności dróg tatrzańskich i narciarskich».

Pomimo zaznaczonych tu nierówności, *Na bezdrożach tatrzańskich* pozostanie zawsze jednak jedną z niewielu rzetelnych książek taternickich. I w tem jej niemałe znaczenie dla ogółu górskich turystów w Polsce. *(jaszcz)*

JADWIGA ROGUSKA-CYBULSKA: Tajemnica Tatr. *Powieść.* Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1934. Str. 8 nlb + 318 + 4 nlb. — J. M. RYTARD i H. ROJ-RYTARDOWA: Koleba na Hliniku. *Przygody w Tatrach.* Gebethner i Wolff, Warszawa 1933. Str. 211+5 nlb.

Najpierw — długo, długo nic, bo chociaż temat wybornie do celów popularyzacyjnych się nadawał, od czasu powieści Dyakowskiego *(W góry, w góry miły bracie!)* i Zaleskiej *(Przygody młodego podróżnika w Tatrach)* żadnej nowej tatrzańskiej powieści dla młodzieży na rynku wydawniczym nie zgłoszono. Zato teraz — odrazu dwie.

Bardzo sympatyczna *Tajemnica Tatr* ma za główny temat rozwiązanie zagadki zaginięcia na wyprawie tatrzańskiej pewnego znakomitego taternika. Trudzi się tem wdowa po nim, ostrożna turystka, oraz jej 11-letni syn, grzeczny chłopiec. Kompozycja utworu szwankuje, zaletą jest uniknięcie niepotrzebnego dziś kultu dla folkloru. Strona dydaktyczna — podania umiejętnie i z umiarem. Bez umiaru zastosowana pobożność i ckliwość, oraz pomysły makabryczne. Duży nacisk położony na opisy przyrody, nie rozwlekłe, opracowane. W całości — pomimo trochę staroświeckiego tonu, którego umieli wystrzec się Rytardowie — *Tajemnicę* uważam za bodaj lepszą powieść tatrzańską niż *Kolebę.*

W utworze Rytardów, *przygody w Tatrach* czterech młodzieńców (gimnazjalistów i ucznia tapicerskiego) polegają na zapoznaniu się z folklorem góralskim podczas pomagania w gospodarstwie pewnemu gaździe oraz na odbyciu paru wędrówek tatrzańskich, nie wolnych od wypadków a wywołanych chęcią odszukania koleby przemytniczej (premja za wykryte towary!) i poprowadzenia pewnego towarzystwa na wspinaczkę (za wynagrodzeniem pieniężnem!). Przypisanie bohaterom tak utylitarnych pobudek wędrowania po górach nie było szczęśliwe, wiadomo zresztą, że przybysze z równin, o ile idą wogóle w głąb gór, czynią to już zazwyczaj bezinteresownie, pozostawiając inne użytkowanie gór raczej ludności tubylczej.

To, co jest taternickiego w *Tajemnicy Tatr* (niezbyt wiele) nie budzi naogół zastrzeżeń. W *Kolebie na Hliniku* pewną wartość mają opisu etnograficzne, o taternictwie para autorska nie mówi nic ciekawego; książka pisana jest przytem jakby odniechcenia. Wyciągając wniosek: na prawdziwą powieść tatrzańską (t. j. na taką, w którejby na tle interesujących i pomyślnych przygód, dano młodym czytelnikom pełny obraz piękna i grozy Tatr, i ich wartości turystycznych i sportowych) musimy jeszcze poczekać. *n. d.*

---



---

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański